Nr. 43. Lwów — Piątek dnia 23 Lutego. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech „ 3 „ — „
w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcz. 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: [illegible] | św. Romany P. | Własya Mncz.
Jutro: [illegible] | św. Macieja Ap. | Meletya Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 7 m. 2
Zachód „ „ 5 m. 28

Długość dnia godzin 10 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Żądania kraju do Koła polskiego.

Jeszcze jedna, tym razem może już ostatnia próba uruchomienia parlamentu austryackiego w dzisiejszym jego składzie rozpoczyna się dziś w Wiedniu. Od lat blisko trzech jest ten parlament widownią prawdziwie wstrętnych scen, polem popisu, zarobku i karyery dla desperatów politycznych i zawodowych wichrzycieli, państwu jako całości i jego ludności wyrządził on ciężkie krzywdy, które dziesiątki lat trzeba będzie odrabiać. To też z niekłamaną wyczekują wszyscy ludzie uczciwi, opierający swą egzystencyę na pracy, a nie na burzeniu, tej chwili, w której zacznie się już raz naprawa tych grzechów parlamentarnych, w której ten parlament zacznie pracować i tworzyć warunki lepszej egzystencyi ekonomicznej. Dopomódz mu do tego, wprowadzić go na właściwe tory, jest świętym obowiązkiem patryotycznym uczciwych stronnictw, a przedewszystkiem Koła polskiego. Nie może ono być ani na chwilę w wątpliwości co do tego, czego kraj od niego czeka. Z rzadka bowiem w naszych stosunkach jednomyślnością cała prasa i wszystkie sfery poważne i patryotyczne [illegible] parlamentarny, żeby jednej ostoję swobód obywatelskich i naszych zdobyczy narodowych, i by z góry zaznaczyło, iż żadne zapędy obstrukcyjne, z jakiejkolwiek strony pochodzić będą i pod jakimkolwiek pretekstem były przeciągane, w Kole polskiem poparcia nie doznają. Należało to właściwie już dawniej zrobić.

Niestety jednak nie dopuściła do tego pewna grupka członków Koła polskiego, zwana żartobliwie „klubem głupich“, która zdołała chwilowo wypaczyć naturalny kierunek polityki Koła polskiego i zachęciła Czechów do bezmyślnej obstrukcyi i do obalania gabinetów! Ta to grupka dyssydencka pośrednio przyczyniła się do upadku gabinetu hr. Clary'ego, najidealniejszego, jakiego w danych warunkach mogli sobie życzyć Polacy, na czele którego stał mąż kryształowej czystości charakteru, spowinowacony z rodzinami polskiemi i jak najżyczliwiej dla nas usposobiony, i w którym zasiadali dwaj Polacy, gotowi wszystko uczynić dla dobra kraju. — Owóż wpływ tego „klubiku“ na politykę Koła powinien ustać bezwarunkowo, bo zanadto wielkie, zanadto żywotne interesa krajowe są tu w grze, by pozwalać sobie na takie eksperymenta. Kraj życzy sobie, aby przywróconą została dawna powaga prezydyum Koła polskiego, by ci, którzy mają dalszą chętkę popierania warcholskiej obstrukcyi, poddali się woli większości, a Koło jako całość, by z góry wystąpiło przeciw wszelkiej obstrukcyi i to w sposób jak najbardziej stanowczy, bez żadnych zastrzeżeń.

Rosyanie o Rusinach.

Kokietowanie młodoczeskich dzienników z rusińskimi radykałami, oświadczenie posła Engla na posiedzeniu konferencyi ugodowej, że równouprawnienie językowe powinno się odbyć w całej monarchii, i zdanie *Narodnich Listów*, iż „miło będzie Czechom, jeżeli Polacy wyrównają spór z halickimi Rusami w sejmie, ale tego, co on dotąd uczynił w tym kierunku, jeszcze nie można uważać za dostateczne, ponieważ spór trwa, na co niepodobna zamykać oczu“ — wszystko to jest młodoczeskim manewrem, obliczonym na zastraszenie Koła polskiego, iżby w żadnym wypadku nie odsunęło od siebie przesadnych wymagań klubu czeskiego, a to z obawy o to, aby młodoczesi nie wystąpili w roli rozjemców w sporze polsko-rusińskim i to rozjemców wyłącznie życzliwych „Rusom“. O ile w nas te pogróżki wzbudzają niesmak, nie wywołując trwogi, bośmy już dobrowolnie zrobili wszystko, czego w danych stosunkach wymaga uczciwie pojmowane równouprawnienie, o tyle zachęciły rosyjską prasę do rozważania następstw podziału Galicyi na polską i „małorosyjską“. Dzienniki panslawistyczne w rodzaju *Moskiewskich Wiedomosti* dowodzą, że powinna powstać Galicya rosyjska, zupełnie taka, jak gubernia tulska, albo włodzimierska, wszelka zaś inna, w którejby sztucznie hodowano jakieś „chachłackie narzecze“ i z niego starano się utworzyć nowy język, byłoby czynem nieprzyjaźni względem Rosyi. „Przeciw zapanowaniu języka rosyjskiego na całem dorzeczu Dniestru Rosya oczywiście nic mieć nie może — powiada moskiewski organ panrosyanistów — i z tego powodu nie podniesie kwestyi o swych etnograficznych granicach; ale hodowanie narzecza chachłackiego w Galicyi wschodniej wywołałoby odśrodkowe dążności w tak zwanych ukrainofilach, a że podobnych zjawisk Rosya u siebie nie znosi, przeto będzie musiała z czasem poważnie pomyśleć nad sposobami usunięcia źródła swych wewnętrznych niesnasek“. A zatem panrosyaniści zgadzają się na językowe przyłączenie Galicyi wschodniej do obszarów objętych mową rosyjską, ale protestują przeciw mowie rusińskiej, którą zowią narzeczem chachłackiem. Zupełnie tak samo się zapatruje *Nowoje Wremia*, wszelako zaznacza, że właściwie nie ma powodu do obaw, podniesionych przez *Moskiewskie Wied*, bo narzecze chachłackie jest tylko materyałem surowym, z którego nieuniknienie powstaje język rosyjski, ilekroć zaczyna niem mówić literacko wykształcony człowiek. Zdaniem tego pisma, wszyscy kaliccy bracia Rosyan nie uważają się za odrębny od Wielkorosyan naród; wprawdzie są między nimi lingwistyczni dziwacy, ale ich coraz mniej i w dodatku nie wywierają wpływu na swe otoczenie. A jeżeli tak jest teraz, gdy Polacy sztucznie wytwarzają jakiś rusiński język, to jest wszelka pewność, że po oddzieleniu Galicyi wschodniej od zachodniej odrazu znikną ci lingwistyczni dziwacy.

Wśród tej rozprawy odezwał się głos zupełnie nowy w prasie rosyjskiej — głos młodego, a już bardzo rozpowszechnionego dziennika *Siewiernyj Kuryer*. Nie można powiedzieć, że wszystko, co owe pismo dorzuciło do tej rozprawy, jest trafne; owszem, popełniło ono nawet rażące błędy; naprzykład zupełnie fałszywe jest jego następujące zdanie: „Nie ma żywiołu bardziej pod względem narodowym niepewnego nad wielką ziemską własność w Galicyi. W chwilach klęsk narodowych ci wielcy właściciele pierwsi zawsze się odwracali od ojczystego języka, bo też są przeważnie kosmopolitami, których interesa ekonomiczne nie zgadzają się z narodowymi. Oni wyłącznie dbają o taniego robotnika, choćby go mieli sprowadzać z zagranicy“. Oczywiście, takie twierdzenie nie może być poparte żadnym faktem, więc jest tylko wyrazem demokratycznej niechęci do szlachty. Po za tem, *Siewiernyj Kuryer* utrzymuje zupełnie słusznie, że „stosunki czeskie, morawskie, słoweńskie i dalmatyńskie żadną miarą nie mogą być porównywane z galicyjskimi“ i napróżno przez szkła tamtych stosunków chciałby ktoś na te patrzyć prawidłowo. „Rusiński żywioł w Galicyi składa się z włościan i bardzo cienkiej warstewki inteligencyi — pisze ten dziennik. — Włościanie nie prowadzą walki narodowej, wojuje tylko ta inteligencya — świecka i duchowna — ale nie ma ona za sobą zamożnych warstw miejskich, jak jest w Czechach. Chłop ruski, jeśli — przypuśćmy — czuje ucisk narodowy, to bardzo mały. W szkołach ma swój język, w sądach i wszelkich urzędach może ustnie i pisemnie skarżyć się lub prosić po rusku, więc jest zadowolony, bo sprawy uniwersytetu ruskiego, akademii nauk, posad urzędniczych, liczby gimnazyów, praw duchowieństwa — są dlań niezrozumiałe. Chłop, gdy się nieco wybije ze swej sfery i stanie się kupcem, lub mieszczaninem, wsiąka w otoczenie polskie. A zatem inteligencya ruska, w ogóle nieliczna i niezasobna, nie ma za sobą nikogo, bo chłopi podtrzymują ją bardzo słabo i tylko wtedy, gdy z jakichś ekonomicznych powodów poróżnili się ze swym właścicielem dóbr, Polakiem. W takim wypadku głosują oni na kandydata ruskiego, zwłaszcza gdy on także jest chłopem, w każdym zaś innym razie głusi są na hasła narodowe. Zresztą w Galicyi wschodniej mieszka wielu chłopów polskich. Oddawna mazurzy kolonizują te okolice i zwolna przyjmują miejscowy język; tylko w ostatnich czasach rozwinęły się prywatne usiłowania, mające na celu utrzymanie narodowości tych osiedleńców. Tak świadomy swego pochodzenia żywioł polski stanowi między ludem w Galicyi wschodniej od 10 do 30 procent ogółu ludności. Między tymi osiedleńcami a Rusinami nie ma żadnych swarów, wszystko ich łączy, a nic nie dzieli; więc też często się zdarza, że gdy kandyduje na posła czy radnego chłop ruski, dają nań swe głosy tak samo chętnie chłopi polscy jak rusey. Tak samo jest gdy kandyduje chłop polski. Z tego wynika, że włościaństwo rozumie różnice społeczne, socyalne, ogląda się na solidarność swoich interesów ekonomicznych z interesami kandydata, ale się nie zapala do kwestyj narodowych. Trzeba jednak przyznać, że wpływ inteligencyi ruskiej zwolna oddziaływa na chłopów i zapewne z czasem, gdy się w ludzie rozwinie samowiedza narodowa, różnice zaznaczą się wyraźniej. Dotychczas wszakże rozdział między chłopami polskimi a ruskimi wybucha tylko wtedy, gdy kandyduje ruski inteligent, zwłaszcza ze stronnictwa staroruskiego. Wówczas chłop polski oddaje swój głos polskiemu szlachcicowi. Każdy przyzna, że jest to wszystko zupełnie nie tak, jak w Czechach lub na Morawie. Tam każdy wie, o co walczy i podczas wyborów i w każdej chwili życia; tam kandydat czeski ma za sobą wciąż rosnące zastępy czeskich robotników i mieszczan; natomiast w Galicyi nastaje pewien ruch narodowy tylko w czasie wyborów, a ruski kandydat, tylko dlatego, że ruski, a nie że naprzykład opozycyonista, nie może liczyć na robotników i małomieszczan. W ogóle miasta we wschodniej Galicyi, posiadające ludność polską i żydowską, pozostają na uboczu w walce polsko-rusińskiej, a ponieważ ta walka, o ile objawia się na wsi, ma charakter przeważnie ekonomiczny, przeto niepodobna jej porównywać z tem, co jest w Czechach i na Morawii.

Takie oto myśli wypowiedziała prasa rosyjska z powodu wygrywania przez młodoczechów karty „halickich Rusów“.

Reminiscencye.

Piszą nam z Wiednia, 20 lutego:

„Polityk powinien czytać dzienniki najświeższe, filozof przeszłoroczne“, zauważa myśliciel francuski. Czasem także politykom przyda się odczytać dzienniki nietylko przeszłoroczne, lecz nawet o wiele starsze. W naszej kolekcyi znamiennych artykułów wstępnych *Narodnich Listów* znajduje się jeden szczególnie ciekawy, ogłoszony w numerze młodoczeskiego organu z 25 maja 1889 pod tytułem: „Odkud nase neuspechy?“ Jedenaście lat, to w polityce bardzo znaczny przedział czasu! Ale ów artykuł jest tak aktualny, że gdyby się ukazał dziś, powinienby wpłynąć na decyzyę klubu młodoczeskiego względem nowej sesyi Rady państwa.

Artykuł ów nawiązuje do rzekomych słów, które ks. Bismark powiedział do „pewnego szlachcica czeskiego“: „Wy Czesi macie to do siebie, że robicie wszystko w niewłaściwym czasie; gdy powinnibyście okazywać umiarkowanie, popisujecie się husycką energią, a gdy przeciwnie nadejdzie chwila, gdzie wszystko zależy od waszej stanowczości, jesteście dziwnie umiarkowani“. Otwarcie mówiąc, ten ostatni zarzut wydaje nam się całkiem niesłusznym. Lecz mniejsza o to. Artykuł *Narodnich Listów* wykazuje, że Czesi naprzód za rządów Beusta zbytnią energią narazili się na szkodę. „Polityka naszych mężów stanu wówczas powodowała się wyłącznie uczuciem i ślepą mściwością. Wystarczało im, że Beust był „obcym przybyszem“, że na jego miejsce nie został powołany żaden z naszych panów, aby go namiętnie zaczepiać. Postępowali sobie tak, jak gdyby minister spraw zagranicznych był prostem zerem, z którem nie potrzeba wcale liczyć się..“

„Ależ przyszedł brat Słowianin, przyszedł Polak Potocki, zawitał z federalistą Smolką do Pragi i w przededniu walki o niemieckie cesarstwo Hohenzollernów, ofiarował nam taką autonomię albo jeszcze większą, niż mają Polacy i Chorwaci — ale nasi mężowie stanu ulegli frondzie naszej szlachty, urażonej, że kanclerzem czeskim miał zostać Wacław Bielski (?), a nie Thun, Martinic albo Lobkowic, i także wtedy odmówili, gdy sam Monarcha (we wrześniu 1870 r.) przyrzekł nam znaczne ustępstwa, byleśmy się porozumieli z jego rządem“.

Organ młodoczeski przytoczył jeszcze inne dowody szkodliwego uporu i stanowczości nie na właściwem miejscu. Skąd niespodzianie w radykalnym dzienniku wzięło się tyle wytrawności politycznej? Jedynie stąd, że chodziło o to, aby coute que coute wytknąć staroczechom szereg błędów politycznych. A było to tem nielojalniej, ponieważ *Narodni Listy* na wyścigi z staroczechami i szlachtą historyczną broiły przeciwko Beustowi, potem przeciwko Potockiemu, a nawet przeciwko nibyto niedostatecznym „artykułom fundamentalnym“ hr. Hohenwarta! Kiedy zaś wytykano im tę niekonsekwencyę odpowiadały: my jako stronnictwo radykalne i mniejszość mieliśmy prawo występować w opozycyi, ale staroczesi, odpowiedzialni za politykę narodową, powinni byli skorzystać ze stosownej chwili (zwłaszcza za rządów Potockiego), aby zawrzeć korzystną ugodę!

Otóż — „hic Rhodus, hic salta“. Od roku 1889 stosunki w Czechach zupełnie się zmieniły. Dziś młodoczesi posiadają wszystkie mandaty czeskie w Izbie poselskiej, prawie wszystkie w sejmie krajowym. Dziś oni tworzą większość, odpowiedzialną za politykę czeską. Dlatego wydało nam się rzeczą stosowną przypomnieć im ów artykuł z r. 1889. Gabinet teraźniejszy złożył dowód życzliwości dla Czechów, wzywając do swego łona ministra czeskiego, zasadniczo Niemcy zgadzają się na wprowadzenie czeskiego języka pro foro interno władz w czeskich okręgach, co jeszcze w roku 1892 hr. Taaffe uważał jako rzecz niemożliwą; rząd jest zdecydowany do przyznania Czechom tego ustępstwa: chodzi jedynie o to, aby wynaleść na mocy porozumienia odpowiedni modus procedendi.

Gdyby klub młodoczeski w takich okolicznościach rozpoczął obstrukcyę w nowej sesyi, byłaby to niewątpliwie — stanowczość na niewłaściwem miejscu. Niektórzy mówią nawet, że byłoby to zbrodnią. A mówią to tacy, co bardzo znacznie się przyczynili do rozzuchwalenia młodczechów, wmawiając w nich, że mogą bezwzględnie dysponować Kołem polskiem. Co do nas, to o nowej obstrukcyi młodoczeskiej powiedzielibyśmy to, co powiedział Fouché o egzekucyi księcia d'Enghien: „C'est plus qu'un crime, c'est une faute“. (To więcej niż zbrodnia, bo to błąd).

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“.)

Wiedeń 22 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj przy dosyć licznym udziale członków kilkugodzinne posiedzenie. Prezes **Jaworski** powitał zebranych, a następnie obecnego na posiedzeniu ministra Piętaka, zapewniając go o zaufaniu Koła. Dr. **Piętak** serdecznie podziękował i oświadczył, że pragnie nadal w Kole polskiem pozostać i wspólnie z niem pracować dla dobra kraju. Zarazem wyraził Dr. Piętak przekonanie, że pomiędzy interesami Koła a rządu nie ma sprzeczności. Następnie prezes **Jaworski** zaproponował, aby przedewszystkiem przeprowadzić dyskusyę nad porządkiem dziennym pierwszego posiedzenia Izby posłów, a dopiero w sobotę odbyć rozprawę nad sytuacyą polityczną. Poseł **Rutowski** jednak zażądał bezzwłocznej dyskusyi politycznej, gdyż zdaniem jego, wypadki polityczne, jakie zaszły w czasie przerwy parlamentarnej i upadek dwóch gabinetów stanowią aż nadto obfity temat do dyskusyi. Odroczenie jej miałoby chyba ten skutek, że o polityce Koła decydowałyby czynniki poza Kołem stojące, a ono znalazłoby się znowu wobec faktu dokonanego. Wniosek swój jednak cofnął p. Rutowski po uwadze p. Jaworskiego, że trzeba wprzód zaczekać na oświadczenie rządowe. Poseł **Rapoport** wskazywał na smutne dla warstw robotniczych następstwa krachu budowlanego w Krakowie i domagał się, aby Koło dołożyło starań u rządu celem jak najrychlejszego rozpo-

Przemówienie hr. Stan. Tarnowskiego

podczas wieczoru w Krakowie

na cześć Sienkiewicza.

Módz chwalić, szczerze a bardzo; módz dziękować szczerze a bardzo — to uczucie jedno z najmilszych, a niestety jedno z rzadszych na tym świecie. Nam daje je Sienkiewicz. Jest] go naprawdę za co chwalić i jest mu za co dziękować. — Piśmiennictwo polskie na schyłku XIX wieku byłoby nie bez zalet, ale gdyby nie on, byłoby bez blasku, bez tego blasku, na który składają się dwa promienie światła: twórcza wyobraźnia i sztuka. Gdzie tych nie ma, tam dzieła myśli i słowa, chociaż najszanowniejsze i najlepsze, wyglądają szare, jak widok o zmroku: wszystko jest, wszystko to samo, tylko bez koloru, bez gry światła, bez tego uroku, który pociąga, zachwyca i podbija. Tak było w naszej literaturze po śmierci wielkich poetów; tak w niej już nie jest, odkąd wyszło „Ogniem i Mieczem“. Twórczość i sztuka, w swojem znaczeniu wysokiem, jedynem, prawdziwem, wróciły, zajaśniały na nowo przez Sienkiewicza.

To jeden tytuł chwały dla niego, powód wdzięczności dla nas. Z tą wdzięcznością zaś łączy się i otucha i pociecha. Otucha, bo nie upada, lecz rośnie ufność i pewność siebie, kiedy naród wydaje zjawiska niezwykłe, zdolności zadziwiające. A pociecha, bo zdolność jednego, uznana i podziwiana przez cały świat, staje się chlubą jego narodu i niejako satysfakcyą za upokorzenia, jakich mu nie szczędzi niewiadomość jednych, a złość drugich. Powodzenie Sienkiewicza, jakiego dotąd nie miały u obcych dzieła żadnego Polaka, narzuca uwadze i pamięci świata tę mowę, tę literaturę, tę cywilizacyę, obojętnie ignorowaną lub z rozmysłu zapominaną, wymusza uszanowanie dla niej i podziw, miejsce wśród innych, jakie jej się z prawa jej wartości należy. Dla nas to dziwne, a powiem otwarcie, że nawet przykre, że ten świat zagraniczny, który Sienkiewicza czyta z takim zapałem, nie czyta Mickiewicza i podziwiać go nie umie. Być może, że poezya musi zawsze tracić wiele ze swego uroku w przekładach; być także może, że poezya Mickiewicza jest zbyt silnie, zbyt bezpośrednio związana z naszemi polskiemi uczuciami i przejściami, na to by mogła na cudzoziemców tak działać, jak na nas. Powieść historyczna czy współczesna, jest — pomimo swego tak wybitnego charakteru polskiego — w swoich postaciach czy obrazach, mniej zależna od bieżących zdarzeń i wrażeń, ogólniejsza, przez to przystępniejsza dla tych, co zdarzeń nie znają, a wrażeń nie doznają. Cudzoziemiec nie może nigdy uczuć wszystkiego, co jest w Wywożeniu Kibitek, ale może doskonale poznać się na wszystkiem, co jest w Oblężeniu Zbaraża; nie wyrozumie nigdy Konrada, ale zrozumie położenie i podzieli uczucie Kmicica. Nie spierajmy się zresztą i nie swarżmy o Mickiewicza, zostawmy przyszłości sławę naszych wielkich poetów, która z czasem, ufam, rozejdzie się po świecie; cieszmy się tem, co mamy, tem, że mamy takiego, którego świat podziwia z zapałem rzadkim i z własnego szczerego popędu.

W tym zapale bowiem — i to dla nas najmilsze właśnie — niema nic sztucznego, nic przygotowanego, nic zależnego od jakichkolwiek zewnętrznych wpływów. Tej rzeczy, dziś tak częstej, a zawsze niegodnej, która się nazywa **reklamą**, dobrej dla małych talentów, które małość swoją tym środkiem podnoszą na szczudła, żeby się większą wydała, tej Sienkiewicz nie używał, nie uciekał się pod jej opiekę, nie prosił o protekcyę, nie opłacał jej faworów. Nie było też jego powodzenie ubocznem, pośredniem podchlebstwem dla mocniejszego: żadna polityczna potrzeba, żadna z niej wypływająca moda, żadna szlachetna pasya czołgania się przed szczęśliwym i możnym, nie kazała nikomu brać do ręki Sienkiewicza i unosić się nad jego powieścią. Wziętość, sławę, sukces, tryumf, zrobił sobie sam, samą tylko rzetelną wartością, samym urokiem swoich dzieł. Sukces zaś i tryumf na prawdę rzadko kiedy widziany. To, co kiedyś, przed rokiem 1830 Odyniec wróżył Mickiewiczowi, że sława jego „rozejdzie się od brzegów Atlantyku do brzegów Araxu“, to się w naszych oczach rzeczywiście stało z Sienkiewiczem. Więcej nawet, bo nie na europejskich, ale na amerykańskich brzegach Atlantyku rozbrzmiewa się jego sława; dwie półkule go znają, dwie podziwiają, dwie uczą się przez niego, coś znać, coś rozumieć, coś podziwiać z Polski.

Ciekawa jest — gdyby dojść można jej powodów — różnica tego wrażenia, jakie Sienkiewicz robi na cudzoziemców. Zapał największy w Ameryce, w Anglii i w Rosyi; chłodna obojętność we Francyi i w Niemczech. W tych ostatnich tłómaczy się ona niewątpliwie w znacznej części tym akcesem nienawiści narodowej, który dochodzi do aberracyi, czasem do furyi. We Francyi obojętność ta nie pochodzi z samej tylko uprzejmości względem sprzymierzeńca, ani z samej nawet mody. Jednej i drugiej jest tam oczywiście wiele: pierwsza każe wielkiemu uczonemu w obrazie literatury powszechnej pominąć zupełnie polską, jak żeby jej nie było na świecie, druga każe wszystkim krytykom i recenzentom unosić się bez końca i miary nad przeróżnemi powieściami słowiańskiemi, byle one nie były polskiemi, choćby były od powieści Sienkiewicza nierównie niższe. Ale prócz tego powodu jest w tej francuskiej obojętności i szczerość: im się ten rodzaj powieści na prawdę nie podoba. Gotowi przyznać talent i zalety: czytać nie lubią, wdzięku nie czują. Czy to może mimowolna wrodzona różnica usposobień w plemionach anglo-saksońskich i słowiańskich z jednej strony, a romańskich z drugiej? Możnaby tak myśleć, gdyby nie wielki zapał dla Sienkiewicza we Włoszech. Gdyby to zapał dla „Quo vadis“ tylko, możnaby go tłómaczyć przedmiotem, Rzymem; ksiądz katolicki weźmie je za przedmiot odczytu przy otwarciu kursów szkolnych, bo znajduje w niem chwałę i ideę Rzymu apostolskiego, papieskiego, kościelnego. Włoch nie katolik zapali się do „Quo vadis“, bo znajduje tam ten Rzym, który go zawsze porusza, w obrazach, jakich mu nie pokazał nikt. Ale Włosi rozmiłowali się nie w „Quo vadis“ tylko; co może być bardziej specyficznie polskiego, miejscowego, a zarazem z dzisiejszego i zwykłego, nie wyjątkowego życia, jak „Rodzina Połanieckich?“ A jednak Włosi tłómaczą i czytają „Połanieckich“, kiedy Francuzi nie lubią czytać ani „Bez dogmatu“, ani „Potopu“, ani „Quo vadis“. Nie romańska krew więc, ale francuski smak, francuski zwyczaj odsuwa się od Sienkiewicza.

Te powieści są im za długie, to jeden powód. Potem są historyczne; a dawno już minął czas, kiedy z gorączkową ciekawością czytali wielotomowe historyczne romanse Dumasa. Dziś chcą powieści krótkich, a współczesnych. Historya, nawet francuska, wydałaby im się w powieści nudną, przestarzałą, *vieux jeu*; cóż dopiero taka, o której nie mają najmniejszego pojęcia. A wreszcie, powód może najgłębszy, najistotniejszy, powieści Sienkiewicza są dla nich za proste, za zdrowe, za czyste. Oni tak przywykli do powieści paradoksalnej, albo do fizyologicznej, pod pozorem i nazwą psychologicznej, że w innej nie mogą dziś znaleść smaku, nie mogą prawie dopatrzeć się treści. Jak podniebienie, przepalone alkoholem, potrzebuje coraz silniejszej jego mocy, tak ich smak, przez nadużycie realizmu i nadużycie paradoksu, na to tylko dziś jest czuły, co w swoim realizmie brutalne, jak powieść Zoli, albo w swoim przedmiocie ekscentryczne, wykraczające poza sferę zwykłych ludzkich natur i uczuć. Romans tak długo i tak wyłącznie zajmował się tylko niewiernością małżeńską w jej przeróżnych odmianach i odcieniach, że aż w końcu sprzykrzył się ten przedmiot. Ale czytelnika tak przyzwyczaił do kwestyj podobnych, że on już tylko takich był ciekawy. Żeby zaś jego ciekawość podniecić, trzeba było koniecznie szukać przedmiotów podobnych, z ostrzejszą, nieprzyzwoitszą przyprawą. Ztąd w miejsce przeróżnej, ale prostej niewierności, zjawiły się przeróżne, ale już niezwykłe, ekscentryczne rodzaje i formy instynktów, popędów, przewrotności, zepsucia. Pisarze bardzo wykwintni — jak Maupassant — nie umieją przecież zajmować się uczuciami zwykłemi naturze ludzkiej: wybierają takie, które rodzajem lub stopniem są wyjątkowe i chorobliwe. Pisarze wielkiego talentu, i często najlepszego zamiaru, jak Bourget, nie mogą się wydobyć z tej kolei, tworzą prawie zawsze natury i stosunki, które zdarzać się mogą, ale które muszą zawsze być sporadycznemi, ekscentrycznemi. O młodszych, coraz śmielej i dalej idących w tym kierunku, trudno mówić, a przytaczać ich pomysłów niepodobna. Ten zasadniczy kierunek ich romansu, to przyzwyczajenie, sprawia, że powieść Sienkiewicza podobać im się nie może. Po heroinach tych romansów biedna Marynia Połaniecka musi się wydać tak bladą i mało zajmującą, jak pasterka Floriana albo grzeczna Helenka z „Wiązania“ panny Tańskiej. A sama pani Osnowska, jaka nie ciekawa, jaka nie zawikłana i nie wyrachowana w swoich zboczeniach!

Że Sienkiewicz jest zdrowy, prawy, prosty, za to go także, za to zwłaszcza i chwalić i dziękować mu należy. Ale to nie jest rzecz jedyna, która go w mnóstwie dzisiejszych europejskich pisarzy, pisarzy powieści przed innymi, wyróżnia i wywyższa. On prócz tego jest szczery, szczery w swoich uczuciach i myślach, szczery w swoim sposobie tworzenia. On nic nigdy nie udaje; pisze tak, jak myśli a tworzy tak, jak mu poddaje jego wyobraźnia i zmysł artystyczny. Nie sadzi się na oryginalność; ma ją naprawdę, więc nie potrzebuje jej szukać i o niej nie myśli. Tworzy postacie i sytuacye, jakich przed nim nie było, ale nie ma u niego tego wysiłku, tej troski, żeby koniecznie wymyślać coś nowego i zadziwiającego. Przedmiot do powieści, poezyę ludzkiej duszy, odrębną cechę ludzkiego temperamentu on zobaczy (jak każdy artysta prawdziwy) wszędzie, nawet w powszednich stosunkach współ-

częcia zapowiedzianych budowli, jak szpitala wojskowego, szkoły przemysłowej, sądu itd. Poseł Dulęba oświadcza, że takie same stosunki istnieją także we Lwowie, gdzie również z powodu stagnacyi w ruchu budowlanym całe warstwy ludności pozbawione są chleba. Mówca domaga się przeto przyspieszenia budowy nowego dworca, rekonstrukcyi gmachu uniwersyteckiego i przedsięwzięcia innych budowli publicznych. Oba wnioski przyjęto i do przeprowadzenia ich wybrano komisyę, złożoną z posłów Jawowskiego, Dulęby i Rapoporta.

Poseł Mileski omawiał obszernie sprawę podwyższenia taryf przewozowych dla drzewa, używanego do cembrowania szybów w kopalniach, zwanego w handlu drzewem kopalnianem, które to podwyższenie równa się zamachowi na galicyjski przemysł drzewny, i wniósł wybór komisyi, któraby ma dążyć do tego, ażeby przywrócono dawne taryfy. W tym samym duchu przemawiał poseł Czecz. Poseł Kolischer stwierdził, że przez podwyższenie tych taryf rentowność lasów galicyjskich znacznie się zmniejszy, miejscami nawet o 400 koron na morgu. Minister Piętak wykazywał, że podwyższenie tej taryfy miało na celu przeszkodzić eksportowaniu materyału tartakowego pod firmą drzewa kopalnianego, zresztą sprawa ta wymaga jeszcze wyjaśnienia, gdyż zapatrywania izby handlowej lwowskiej i krakowskiej różnią się znacznie. Posłowie Struszkiewicz, Dawid Abrahamowicz, Jędrzejowicz i Binder popierali wniosek p. Milewskiego, a Koło jednomyślnie przyjęło go i wybrało dla tej sprawy komisyę, złożoną z pp. Dawida Abrahamowicza, Bilińskiego, Czecza, Kolischera i Struszkiewicza. Minister Piętak oświadczył, że gotów jest brać udział w pracach tej komisyi.

Na wniosek posła Wielowieyskiego wybrano komisyę dla sprawy wywozu bydła, złożoną z posłów Czecza, Struszkiewicza i Wielowieyskiego.

Poseł ks. Pastor przedłożył petycyę w sprawie przymusowego składania kaucyj przy nadawaniu telegramów, które mają być doręczane przez posłańców.

Poseł Sapieha postawił wniosek, aby Koło starało się o utworzenie filii Banku austro-węgierskiego w Jaśle. Tego samego domaga się poseł Roszkowski dla Drohobycza, a posłowie Byk, Władysław Gniewosz i Rosenstock dla Brodów. Wszystkie te wnioski przekazano komisyi bankowej.

Następnie oświadczyło się Koło za budową kolei lokalnej Zakopane-Sucha-Hora i dla poparcia tej sprawy wybrało komisyę, złożoną z posłów Jaworskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego i Kozłowskiego.

Na wniosek prezesa Jaworskiego uchwalono na wypadek, gdyby na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej postawiono wniosek o otwarcie dyskusyi nad deklaracyą rządową, głosować za tym wnioskiem, natomiast sprzeciwić się ewentualnemu wnioskowi, aby ta dyskusya została bezzwłocznie rozpoczętą.

Nadto uchwalono starać się o to, aby pierwsze czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów, zostało skończone do piątku. — W końcu na wniosek prezesa Jaworskiego uchwalono następującą rezolucyę.

„Koło polskie wierne zasadzie utrzymania powagi i mocarstwowego stanowiska monarchii wyraża przekonanie, że przedłożenie o kontyngencie rekrutów winno być bezzwłocznie załatwione i uchwala użyć całego swojego wpływu politycznego, aby to przedłożenie o ile możności jak najrychlej w drodze parlamentarnej stało się ustawą".

Co i o czem piszą.

Jeden z fejletonistów warszawskiego *Słowa* porusza bardzo bolesną sprawę, pisze bowiem o coraz większym zaniku moralności wśród naszego społeczeństwa. Twierdzi on, żeśmy już prawie zupełnie zatracili zdolność rozumienia i klasyfikowania rzeczy ogólnie dobrych i ogólnie złych, że takie czyny naszych bliźnich, które niegdyś byłyby wywołały protest i wyrazy oburzenia, dziś znajdują usprawiedliwienie w takich frazesach, jak „ciężkie czasy", „trudne warunki", „walka o byt" — nawet już nikogo „nie dziwią". Na dowód sypie on kilka przykładów z codziennego życia i pisze tak:

Zdarzyło mi się któregoś dnia być świadkiem, jak kontroler kolejowy odnalazł w wagonie klasy drugiej pasażera bez właściwego biletu. Kiedy się kontroler oddalił w towarzystwie zafrasowanego konduktora i nadrabiającego miną amatora taniej podróży, pomiędzy pozostałymi w przedziale podróżnymi wszczęła się na temat tego zdarzenia rozmowa.

Żartowano z pana, który dał się złapać i opowiadano sobie wzajemnie o tem: kto ile zwykł był płacić na danej linii kolejowej za udogodnienia w podróży.

— Rozumiem — rzekł ktoś — że konduktor bierze rubelka za umieszczenie kogoś w oddzielnym przedziale, ale nie rozumiem, jak można pasażera z biletem trzeciej klasy do drugiej sadzać.

— O, proszę pana — wtrącił ktoś drugi — prócz konduktorzy bardzo często przewożą, za stosownem wynagrodzeniem, bez biletu.

— Słyszałem o tem, ale doprawdy nie chce mi się temu wierzyć.

— Moi panowie — odezwał się ktoś trzeci. — Konduktorzy są tak mało uposażeni, że muszą sobie radzić. Ja się im nie dziwię!

— Ano pewnie — rzekł drugi.

— Tak, to prawda — pochwycił pierwszy, kiwając głową — ciężkie warunki, życie drogie, trudno się dziwić.

Zdarzyło mi się też niedawno być w pewnym domu, gdzie w ściślem kółku znajomych rozprawiano o różnych sprawach.

— Jeżeli chcesz w tem biurze interes swój prędko załatwić, to się zapoznaj z takim panem, który siedzi koło drzwi w pokoiku na prawo, w korytarzu; on ci za rubla więcej zrobi, niż kto inny za trzy.

— Bój się Boga! Jakże ja dam tego rubla?

— Jakżeś ty dziwny! dasz mu po cichu i basta. Temu, który poprzednio te rzeczy załatwiał, nie można było dać mniej niż trzy, albo pięć rubli.

— To ten od tamtego biedniejszy?

— Zapewne. Mój drogi, instytucya czy pryncypał tak mało im płacą, że przecie ci ludzie muszą sobie radzić!

— Ano tak, ciężkie warunki, życie drogie.

— Oczywiście! Ja się zupełnie nie dziwię!

— Trudno się dziwić — zawyrokowano dokoła.

Słyszałem też niegdyś z takiej rozmowy:

— Więc prawda, że to była sprzedaż symulacyjna?

— Prawda, to rzecz ogólnie wiadoma.

— No i cóż? jakże on tego...

— To trudno, musiał tak zrobić, bo inaczej niczby nie został, a tak, po rozdrapaniu... miał nóż na gardle!

— Tak źle z nim było?

— Ale oczywiście! Nie zlikwidował się w swoim czasie i nie było już innej rady. Nie powiem, żeby to pięknie wyglądało, ale, proszę cię, postaw się na jego miejscu.

— Ha, skoro tak, to mu się nie dziwię.

Przypominam sobie również urywek z pogadanki dwóch pań:

— To ci się chyba zdaje!

— No, wiesz, nie jestem tego pewną, ale tak mi z rachunku wypada. Bo, uważasz, powinnam była mieć siedm rubli i 60, a znalazłam w portmonetce dziesięciorublówkę i resztę.

— Widocznie, że się omylili! — i osoba, która to powiedziała, śliczna się uśmiechnęła.

— Ależ tam nie poszła zapytać?

— Trudno, żebym leciała pytać się. Oniby, naturalnie, powiedzieli, że się omylili, a tymczasem może to była kasa nieprawna i tak mi tylko...

— Choćby się i omylili, to możesz być pewna, że odbiją to na kim innym!

— Wiesz, że właśnie to samo sobie myślałam. Odnieść, skoro nie jestem pewna?

— No tak, ja ci się nie dziwię...

Ktoś, komu wcale nieźle „fortuna" — jak to mówią — „jakoś się rozlazła", uzyskał, dzięki stosunkom i staraniom wychowaniu, kilka „posad", słusznie tak zwanych dlatego, że na takich stanowiskach można bez zmęczenia siedzieć i siedzeniem coś zarobić. Owóż ktoś taki zaniedbał się w pełnieniu obowiązku „siedzenia", a pieniądze brał.

— Ależ on absolutnie nic nie robi! — zauważył jakiś jego znajomy.

— Panowie — rzekł drugi — nie robi nic, bo też tam zupełnie niepotrzebny.

— Za cóż więc bierze pieniądze?

— No, mój drogi, pomyśl przecie: człowiek porządny, potrzebuje żyć... Ja mu się nie dziwię...

— A swego nie ma on już nic?

— Ma, ma coś... bardzo niewiele... ale musi i dom utrzymać i żyje czem się żyje...

— Oj, tak! tak! Ciężkie warunki, zapewne — trudno się dziwić!

I niema chyba człowieka, któremuby się nie zdarzyło słyszeć podobnych rozmów i podobnych konkluzyj, a fejletonista warszawskiego *Słowa* robi poniekąd słuszną uwagę, że to dawanie zupełnego odpustu tym, którzy mają małe uposażenia a wielkie potrzeby, i tym, których materyalne środki zabezpieczają pewne wygody, ale nie dorównują ich wyższym aspiracyom, płynie nie z dobrego serca i miłosierdzia, lecz z tej biedy moralnej, w którąśmy popadli i w którą z każdym dniem coraz bardziej brniemy. Jeżeli bowiem człowiek nie wie, jaką sam w danym wypadku wybrałby drogę: prostą czy krzywą, to oczywiście nie może potępić żadnej nieuczciwości. Musi owszem powiedzieć „ja się nie dziwię", jako wstęp do samoobrony, którą może mu kiedyś za samym sobą wnosić wypadnie. Zatem słowa: „Ja się niczemu nie dziwię, co inni robią", należy rozumieć prawie tak: „Niech się inni niczemu nie dziwią, co ja robię".

W końcu konkluduje ów fejletonista tak:

Jeżeli młode pokolenie, zamiast słów zdrowej krytyki, prawdy i nazywania rzeczy po imieniu, będzie od ojców słyszało jedno tylko „ja się nie dziwię", do smutnych dojdziemy rezultatów. A ktoś, kto na te smutne rzeczy będzie patrzał i tę nędzę zrozumie, i przypomni sobie do jakiego stopnia brakowało zasad wychowawcom tego pokolenia — ten powie także:

Ja się nie dziwię!

i ten będzie miał słuszność zupełną.

KRONIKA.

Lwów 22 lutego.

Niedyspozycya Cesarza, jak donoszą z Budapesztu, minęła już. Monarcha ma się obecnie zupełnie dobrze, weźmie udział w obiedzie dworskim, a wieczorem będzie na przedstawieniu w operze.

Bal w pałacu namiestnikowskim zgromadził wczoraj około tysiąca osób ze wszystkich sfer towarzyskich. Honory domu robili: namiestnik hr. Piniński i jego bratowa Mieczysławowa hr. Pinińska. Na balu reprezentowane były wszystkie sfery naszego społeczeństwa. Tańce pod wodzą pp. Żeleńskiego i Mycielskiego, rozpoczęły się o godz. 11tej i przeciągnęły się niemal do samego rana. Zabawa była bardzo ochoczą, dzięki gościnności, z jaką sam p. namiestnik i jego urocza bratowa starali się uprzyjemnić wieczór swoim gościom.

Śluby. Dnia 24 bm. odbędzie się w kościele OO Jezuitów w Krakowie ślub panny Wandy Szujskiej, córki śp. Romana i śp. Józefy ze Stobnickich Szujskich, a wnuczki p. Tekli z Jełowickich Szujskiej, z panem drem Zygmuntem Jasińskim, adjunktem sądowym.

W kościele Przemienienia Pańskiego w Poznaniu zawarty został onegdaj związek małżeński między p. Anną Łebińską, córką Dra Władysława naczelnego redaktora *Dziennika Poznańskiego* i śp. Maryi z Mieczkowskich, z Drem Adamem Karwowskim, lekarzem z Poznania, synem p. Stanisława Karwowskiego z Głupczyc i małżonki jego Maryi z Petrokońskich.

Na walnem zgromadzeniu członków kasyna urzędniczego został wybrany prezesem tego Towarzystwa starszy radca rach., Mikołaj Macieliński; wiceprezesem: dyrektor szkoły Jan Soleski; sekretarzem: oficyał rach. Władysław Czyżewski; gospodarzem: oficyał rach. Jan Klausal, zaś skarbnikiem oficyał sądowy, Ludwik Fiebert.

Konkurs ogłasza Rada gminna m. Żydaczowa na posadę kontrolera kasy miejskiej z płacą 840 kor. z prawem do dwóch pięcioleci po 200 kor. Kaucya 600 kor. Termin do 15 marca br.

Bal kostyumowy u hr. hr. Andrzejów Potockich w Krakowie. *Czas* pisze:

Już tylko tydzień pozostaje świetnego w tym roku karnawału w Krakowie, a rozbawione towarzystwa wszystkich salonów niemal codzień gromadzą się na ochocze wieczery i bale. — Kulminacyjnym ich punktem pozostanie niezaprzeczenie wyjątkowej, bo także i artystycznej piękności zabawa wczorajsza w pałacu hr. Andrzejów Potockich pod Baranami. Był to bal kostyumowy, który rozpoczął się zebraniem zaproszonych gości w maskach i dominach około godz. 10 tej. Wśród salonów, oświetlonych rzęsiście, wśród obrazów mistrzów włoskich i niderlandzkich, po jarzącej od świateł marmurowej sali balowej, snuły się liczne, jakby nieme cienie: domina męskie czarne, damskie białe, różowe, błękitne, a szmery i szept głuszyły śpiewy i muzyka grona włoskich śpiewaków w narodowych strojach. Intrygowano się wzajemnie, nie poznawano, a ogólną uwagę zwracało damskie domino blado lila o dziwnie wysokiej postawie a powłóczystym chodzie.

Po pierwszym kadrylu panowie zdjęli domina i maski. Ukazał się cały szereg wytwornych męskich strojów, wybornie dobranych do typów i twarzy. Hr. Andrzej Potocki w czarnym aksamitnym stroju z *crevés* błękitnemi, w czarnym kapeluszu z piórami — jak Cezar Borgia na tym wrzekomym Rafaela portrecie, który do niedawna czarował wszystkich w rzymskiej galeryi Borghese. Hr. Adam Starzeński przywdział strój doży weneckiego ze znanego obrazu Gian Bellina w katedrze w Murano: czerwoną długą szatę w złoty deseń, na niej płaszcz z brokatu z gronostajami, na głowie czerwoną czapkę doży na białym czepcu. Hr. Jan Tyszkiewicz ubrał się jak *cavalier* z portretu Van Dycka: czarny aksamit, kreza z białych koronek i czarny kapelusz z piórami. P. Piotr Szembek miał klasyczny czarny strój króla Jana Kazimierza i wybornie ucharakteryzowaną głowę, a p. Franciszek Paszkowski włożył rodzimy strój autentyczny szambelana saskiego z epoki Księstwa Warszawskiego ze znakomitą charakterystyką twarzy i całej postaci w najdrobniejszych szczegółach. Hr. Tadeusz Koziebrodzki wystąpił jako malowniczy muszkieter z czasów Ludwika XVI; hr. Bolesław Tyszkiewicz, jako oficer czerwonych huzarów Napoleona I, jego brat Edward jako paź florencki z wieku XV; p. Stefan Skrzyński w stroju oficera francuskiego z epoki konsulatu; hr. Adam Skrzyński jako żółty ułan polski z r. 1831; hr. Edward Plater w ślicznym stroju hiszpańskim; hr. Konstanty Plater, jako pełen charakteru Czerkies. Nadto roiło się po salach od krakowiaków, górali, Maltańczyków, oficerów szwedzkich z w. XVII, Turków i Chińczyków, a wybornie wyglądali trzej kucharze z warzechami i rądlami, przybyli z Tarnowa. Kto nie miał kostyumu, wystąpił we fraku czerwonym, błękitnym, popielatym lub lila, bo frak czarny był niemal wykluczony.

Po pewnym czasie na dane hasło także damy zrzuciły domina i maski, a oczom przedstawił się barwny widok, jakiego żadne krakowskie zebranie od dawna nie pamięta. Hr. Krystyna Potocka w sukni z szafirowego aksamitu z sobolami, w wysokim „hennin" ze złotogłowia, z którego spływał lekki biały welon, wyglądała jakby szła do Luwru na bal do Ludwika XI, lub jak jakaś towarzyszka Anny za Beaujeu. Pani Wanda Jaroszyńska w stroju weneckim dogaressy z wieku XVI, w sukni aksamitnej o kilku kolorach tęczy, ze złotą czapką na głowie, klejnotami obszytą — zdawało się, że zeszła z portretu Voronesa czy Tintoretta. Arcydziełem wierności historycznej był strój pani Konstantowej Górskiej, wierna kopia słynnej księżniczki włoskiej z Ambrogiany medyolańskiej, pendzla Leonarda da Vinci; każda perła na siatce na głowie i każdy sznurek złoty czy klejnot, mówił o najklasyczniejszem skopiowaniu oryginału. Hr. Stanisławowa Tarnowska ukazała się w stroju z wczesnych czasów królowej Maryi Antoniny; hr. Oktawia Skrzyńska we wspaniałym kostyumie z turkusowego aksamitu z czasów Ludwika XI wyglądała jak najwierniejszy portret pendzla pani Vigée-Lebrun. Hr. Władysławowa Mycielska miała różowy strój margrabiny z czasów Ludwika XV, z wielkim, różowym kapeluszem na boku upudrowanej głowy, a hr. Henrykowa Blankenstein włożyła ładny a niezmiernie prosty strój staroegipskiej królowej. Hr. Józefowa Szembekowa była w stroju greckim z białej wełny ze złotemi obszyciami; hr. Clam-Martinitz, jako wesoła, biała z różowem „pierrotka"; pani Henrykowa Lipkowska w pięknym stroju wschodnim.

Odrębną charakterystykę miały stroje panieńskie: lekkie, powiewne, a nieraz fantazyjne. Rej wiodły hrabianka Joanna Tyszkiewiczówna w greckim stroju białym, ze starogreckim dyademem o turkusowych gałkach, oraz panna Marya Zakrzewska, jako królowa Nocy w czarnych tiulach, z sierpem dyamentowym nad czołem. Klasyczny strój renesansowy z czerwonego aksamitu miała panna Marya Jełowicka i wyglądała w nim tak, jakby ją miał w nim malować artysta włoski na dworze Franciszka I; jej siostra przywdziała śliczny strój wesołej Japonki; panna Zofia Lipkowska włożyła różową suknię prababek, a panna Rylska strój „merveilleusy" z epoki dyrektoryatu. Według portretów Nattiera, z pudrowanemi włosami, z muszkami i w prawdziwej sukience Louis XV wystąpiła hrabianka Jadwiga Tarnowska, a panna Jadwiga Sokołowska jako pasterka z tego samego okresu, mogła była wziąć udział w każdej sielance Lancreta. Panny Mężyńskie wystąpiły jako Gwiazda i Ofelia, hr. Badenianka jako lilia Iris, hrabianka Skrzyńska jako wieśniaczka z Alzacyi, hrabianki Dębickie jako Świtezianka i Powój, panna Marya Chłapowska w kostyumie z portretów Tomasza Gainsborough, hrabianka Konarska w wspaniałym stroju Valois — i wiele innych, nie mniej strojnych i stylowych. — Niepodobna zresztą wyliczyć wszystkich artystycznych kostyumów. Ukażą się one podobno w piątek na dobroczynnym raucie dam Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i przypomną raz jeszcze tę niezwykłą zabawę, na której piękność scenery szła o lepsze z serdeczną a pełną wdzięku gościnnością gospodarstwa domu.

Zbiorowy protest przeciwko p. Styce nadesłali warszawskiemu *Słowu* twórcy „Panoramy Tatr" artyści-malarze: Stanisław Janowski, Władysław Wankie, Stanisław Radziejowski, Kasper Żelechowski i Emilian Jasiński. W proteście tym wyrażają oni swoje oburzenie z tego powodu, że p. Jan Styka zakupiwszy „Panoramę Tatr" płótno przeciął, farby malowidła starł i na tym samym płótnie namalował swój tzw. hemicykl neroński pt. „Męczeństwo chrześcijan". Zdaniem tych malarzy, p. Styka jako właściciel obrazu miał wprawdzie prawo użyć go, jak mu się spodobało, ale jako człowiek inteligentny, a tem więcej jako artysta, powinien był uszanować pracę kolegów, która została przez krytykę ogólnie uznaną za arcydzieło pejzażu polskiego. Tymczasem p. Styka osądził, że publiczność ma już dosyć Panoramy tatrzańskiej, zniszczył ją po wandalsku i wymalował na jej miejscu dzieło — zdaniem protestujących artystów bardzo liche.

Słowo warszawskie protestu tego wprawdzie w całości nie wydrukowało z powodu zbyt osobistej formy, w jakiej go malarze wystylizowali, streściwszy go jednak zaznaczyło, że uważa go za słuszny i usprawiedliwiony.

Skrócenie czasu pracy. Wielkie związki przemysłowe w Austryi wniosły do parlamentu i do rządu petycyę, w której zwalczają zamiar ustawowego uregulowania czasu pracy w kopalnictwie. Powiedziano tam, że przemysłowcy innych gałęzi bynajmniej niechcą wtrącać się do walki gwarectw węglowych z robotnikami swymi, ale zwracają uwagę na to, że skrócenie drogą ustawy czasu pracy w górnictwie z jednej strony wpłynęłoby na podrożenie węgla, a tem samem ciężkoby dotknęło cały przemysł wielki i drobny, z drugiej zaś strony sprawiłoby, że dążenie do skrócenia czasu pracy ogarnęłoby wszystkich robotników przemysłowych i rolniczych. Przemysł austryacki nie rozwinął się i nie wzrósł w siłę aż do tego stopnia, ażeby mógł wyprzedzać wszystkie kraje na całym świecie w ustępstwach względem zorganizowanych robotników. W końcu wzywa petycya parlament, ażeby wstrzymał się z uchwałą w tej sprawie aż do wyników ankiety, którą rząd po ukończeniu strejku zwołać zamierza Zaś do rządu stosuje petycya wezwanie, ażeby do tej ankiety powołał przedstawicieli głównych stowarzyszeń przemysłowych i rolniczych, oraz izb handlowych i zasięgnął opinii rady przemysłowej i rolniczej.

Rezydencya cesarska na Wawelu. W Krakowie bawił tymi dniami członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, ażeby prowadzić dalej sprawę przekształcenia Wawelu na rezydencyę cesarską, usunięcia stamtąd koszar wojskowych i szpitala, a wzniesienia natomiast nowych budynków. Według informacyj p. Wereszczyńskiego, wojskowe władze zgodziły się już na wybrane place pod nowe koszary i szpital. P. Wereszczyński pertraktować ma z wojskowym oddziałem budowniczym, aby oznaczyć jeszcze różne drobne świadczenia, żądane przez władze wojskowe. Wiele z tych żądań już uwzględniono P. Wereszczyński będzie też zasięgał od władz wojskowych informacyj, kiedy wojsko będzie mogło opuszczać poszczególne części Wawelu, ażeby można przystępować natychmiast do ich restauracyi.

Dotychczas jeszcze nie jest wyrównana różnica między kwotą, którą żąda władza wojskowa na nowe koszary i szpital, a kwotą, ofiarowaną przez Wydział krajowy imieniem kraju. Różnica ta jest dość znaczną. Jest to obecnie najważniejszy punkt sprawy i dalsze w tej mierze rokowania będą prowadzone. Wydział krajowy, pragnąc pogodzić interes kraju z interesem wojskowości, dwukrotnie już podwyższał ofiarowaną kwotę, lecz w każdym razie nie wydają mu się słusznemi daleko idące żądania wojskowości, otrzymującej za zniszczone, stare, nieodpowiednie budynki, nowe, najlepsze koszary i budynek szpitalny. Skoro kraj ma taki cel na oku, jak przekształcenie Wawelu na rezydencyę cesarską, władze wojskowe nie powinny stawiać bezwzględnych wymagań

Brutalne obchodzenie się ze sługą. U Alojzego Swobody, zarządcy lasów i dóbr skarbowych we wsi Wistowej (pow. kałuski), służył za parobka niejaki Oleksa Jacków z Dobrotowa Nieludzkie obchodzenie się zarządcy ze sługą, doprowadziły ostatniego do rozpaczy. Kiedy więc razu pewnego Swoboda uderzył sługę tak silnie, że go krew oblała, Jackow trzonkiem wideł, które trzymał w ręku, uderzył Swobodę po ręce. Z obawy jednak przed zemstą uciekł ze służby i schronił się u jednego z gospodarzy na wsi. Swoboda wówczas ze swą czeladzią, przybrawszy do pomocy wójta, udał się w pogoń za zbiegiem. O godzinie 12 w nocy dopadłszy uciekiniera, ściągnął go z łóżka, związał w tył silnie ręce, do jednej nogi przywiązał długi

---

czesnego życia. Nie potrzebuje dotważać sobie ludzi do wymyślonej naprzód tezy, albo do ułożonego z góry efektu: widzi świat i życie, jakiemi są, a wypadki swojej powieści układa i stosuje podług natury tych ludzi, których w powieści pokazuje. — Nie może być, żeby był objektywny w powieści i słowie; ale kiedy pisze, myśli o powieści i o jej postaciach, a nie o efekcie, jaki on tą powieścią zrobi. Pomiędzy pisarzami bywa taka różnica, jak między aktorami: jeden aktor myśli o swej roli, o osobie, którą przedstawia, o tragedyi, w której występuje; drugi myśli o sobie i tylko o sobie, o tem, jak go widzą, a mniej mu chodzi o tem jedynie, że on jest, że się dobrze w swej roli czy sztuce. Wśród nas ogromną większość pisarzy i poetów współczesnych, do którego z tych aktorów będą oni podobni? Nie u wszystkich naturalnie, ale u bardzo licznych, celem i przedmiotem głównym jest on sam, nie jego dzieło albo jego sztuka. Ta nieprawda, powodowana próżnością, jest ich pospolitą, prawie wspólną cechą, i ona to rodzi te niby oryginalności, a istotnie zuchwalstwa lub niedorzeczności w treści, jak w formie. „Ja muszę być oryginalnym, genialnym, bo oczywiście byłaby krzywda i zgroza, gdybym ja genialnym nie był. A więc, jako genialny, muszę wymyśleć i napisać coś takiego, czego jeszcze nikt nie widział i tak, jak nikt jeszcze nie pisał". A więc jeden szuka tej genialności w wyziewach rynsztoków i kanałów; drugi w faktycznej lub tylko teoretycznej depprawacyi istot, wyjątkowo ekscentrycznie przewrotnych lub chorobliwych; inny chce dowieść jakiejś tezy, którą ma za prawdę, ale żeby jej dowieść potrzebuje wymyślać ludzi i stosunki do niej dorobione, bo na prawdziwych, na takich jacy są, teza dowieść by się nie dała. Jeszcze inny mówi, że on tworzy symbole, a kiedy pytać, czego symbole, odpowiada, że tem gorzej dla głupich, którzy go zrozumieć nie mogą! A kiedy z trudem dojdzie się wreszcie, co symbol ma oznaczać, widzi się, że to coś, co nie jest prawdą w ludzkiej naturze i w życiu. W dalszym pochodzie czy postępie tego kierunku dochodzi się do szczęśliwego odkrycia, że oryginalność i genialność, to jest wymawianie kilku rzeczy tak, jak nikt ich dotąd nie mówił. Nie chodzi o myśl, o uczucie; to wszystko przestarzałe i dawno zużyte. Chodzi o wrażenie nieokreślone, któreby dało się określić tylko po francusku — „nastrojem". — Wyrazić to, czego się nie da wypowiedzieć...

W całej tej literaturze, realistycznej czy symbolicznej, czy impresyonistycznej, czy jakiejkolwiek, nie brak jest zapewne talentów, ale brak jest szczerości, rzetelności, prawdy. Nie mówię już o prawdzie moralnej, nie trzeba za wiele żądać! ale o ludzkiej prawdy w tworzonych postaciach. To jest gonitwa za oryginalnością, za niezwykłością, za czemś, co nie jest zwyczajne, a więc przedewszystkiem udawanie, to jest usilne szukanie i treści i formy, któraby się wydała nową i niezwyczajną, ale nie jest samorodna, naturalna, prosta twórczość wyobraźni!

Wśród tej literatury udającej i udanej, która pisarzy samych nie najmniej, może właśnie najwięcej ludzi i zwodzi, Sienkiewicz stoi jako wzór szczerości, rzetelności, pomysłów, wyobraźni i uczucia. Z tej zaś prawdy, jaka jest w nim samym, w jego duszy i w jego twórczości, wynika prawda rzeczywista, ogólna i niezmienna prawda postaci, które on tworzy. Dziedziczne popędy bohaterów Zoli, ekscentryczne deprawacye Marcelego Prévost, symbolizmy Maeterlincka, a nawet paradoksalne tezy Ibsena — pomimo wielkiego jego talentu staną się prędzej czy później, nie późno zapewne — ciekawościami, a niektóre z nich dziwadłami w gabinecie archeologicznym literatury (albo w jej *Museo segreto*): a Petroniusz i Marek Winicyusz, a Chilon i Ursus, będą się przypominali za sto lat i więcej każdemu błądzącemu po *via Appia* lub siedzącemu w Coliseum na złomku kolumny. To w Europie. A w Polsce, nikt odtąd nie wyjdzie na Jasną Górę, żeby nie pomyślał o Kmicicu; ten fikcyjny ma tam prawo obywatelstwa obok wielkich rzeczywistych, historycznych. Nikt myśląc o smutnych Kazimierzowskich czasach nie zdoła uniknąć tej uwagi, że gdyby wtedy było więcej takich jak Skrzetuski, gdyby ludzie ówcześni byli przebywali także „samotne z Bogiem sumienia rozmowy", jak w powieści książę Jeremi, to ówczesne nasze sprawy byłyby poszły inaczej i późniejsze także.

A nawet te smutne sprawy dzisiejsze. Wyobraźmy sobie, że jest u nas dużo ludzi pojmujących zadanie życia tak jak Połaniecki: czynnych, zabiegliwych, robiących majątek, ale dążących do majątku prostą drogą, robiących go rękami spracowanemi, ale czystemi: czy nie byłoby z tem dobrze krajowi, w którym Maszkę spotyka się tak często, w różnych a nieraz gorszych, brzydszych odmianach? w którym rozum wykwintny lubi się zamykać w marnej bierności Bukackiego: dobrze jeszcze jeżeli nie w marniejszym sceptycyzmie Płoszowskiego?

Zeby tak pisać, takie wrażenie wywołać, a bodajby i taki skutek sprawić, pisarz nie potrzebuje ani też z góry powziętych i sofistycznem naciąganiem dowodzonych, ani wyjątkowych fenomenów, jakie w naturze ludzkiej zdarzają się przypadkiem tylko, ani aberracyi rozumu ani deprawacyi sumienia: potrzebuje tylko mieć rozum zdrowy, wyobraźnię prawdziwą, twórczą, a zmysł moralny równie prosty jak zmysł artystyczny. — Sienkiewicz przez to, że w swoich pomysłach i w swojej formie, nic nie udaje, za niczem się nie upędza, że prosty a wolny od fanfaronady, że szczery i rzetelny w swojem uczuciu i w swoim sposobie tworzenia, nadaje swoim dziełom, swoim kreacyom, cechę i istotę ogólnej ludzkiej prawdy psychologicznej i prawdy moralnej, a przez to nadaje im wartość trwałą, zapewnioną na długo, niezależną od przemijających upodobań mody, uprzedzeń lub zboczeń smaku czy opinii.

I znowu za to słusznie jest chwalić go, i słusznie mu dziękować.

Patrząc na literaturę polską w jej całości, widzi się z pociechą i z dumą, że ona jest dobra, szlachetna. Jej duch, jej charakter, to prosta jasna świadomość dobrego i złego; dążność, wola, zawsze dobremu służy, wskazuje je, do niego prowadzi. Wyjątki są i mało liczne, i mało znaczące. Ten duch dobry podnosi się w pisarzach wielkich, jakich mamy, do wysokości prawdziwie niedościgłej. Skarga nie ma równego sobie w dawnych wiekach, ale ma takich, którzy go godnie otaczają i wspierają dobrze. W naszym wieku, pod wpływem narodowego nieszczęścia, literatura wzniosłością natchnień, mądrością myśli, dorównała temu, co w dawnych wiekach najwyższe, albo to i niekiedy przewyższała; była jak tamta wskazówką patryotycznego obowiązku. a takim wyrazem patryotycznego cierpienia, jakim tamta szczęśliwsza, być nie mogła. Przez genialnych poetów zaś doszła do piękności, — do jakiej dawniejszym bardzo daleko. Ten jej charakter utrzymać, nie dać jej podupaść, zniżyć się, utrzymać ją wiernie w służbie Boga i ojczyzny, światło roznosić a godności, sumienia i honoru w narodzie strzedz, a piękność, sztukę wielką pojmować i widzieć w duszy, a wielką tworzyć w dziełach, to jest zadanie pisarzy, a tych przed innymi, którzy tworzą; to ich obowiązek względem przeszłości, względem przyszłości także. To jest, co literatura robić może i powinna, żeby utrzymywać w nas i wzmacniać ducha prawego, rozum zdrowy, wolę dobrą, uczucie szlachetne. Wszystko to warunki i oświaty, i własnego jak ludzkiego szacunku, i trwałego, silnego, prawdziwego życia.

To robi ten pisarz, który mówi, że „każda książka to czyn, zły albo dobry"; że człowiek który pisze, powinien baczyć, by „zamiast chleba nie dawał trucizny, a dzieło jego życia nie było jedną wielką winą"; że piśmiennictwo „powinno krzepić życie, nie zaś podkopywać, uszlachetniać je, nie plugawić, nieść dobre nowiny, nie złe". Innym sposobem, w innych formach, on tak zadanie swoje pojmuje, i tak je pełni, jak przed nim ci na różnych polach wielcy pisarze, których miłujemy i czcimy jak dobroczyńców, obrońców, mistrzów narodu, stróżów jego wartości, przechowywaczy jego miłości, siewców jego przyszłości. Praca jego tem potrzebniejsza, zasługa tem większa, że i na naszej literaturze, dotąd zawsze szlachetnej i rozumnej, pokazują się niektóre oznaki umysłowego, artystycznego i moralnego rozprzężenia i rozkładu. „Trucizna sączy się, rozkłada prostotę duszy, wrażliwość moralną, i ten zmysł sumienia, który odróżnia dobre od złego". Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wątpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju. Przeto słusznie czynią ci, co zwracają się tam, zkąd nadzieja i spokój płynie, tam, gdzie ich błogosławią krzyżem, i gdzie im mówią jak paralitykowi: „*Tolle grabatum tuum et ambula*".

Słusznie też czynią ci, co pisarza, który tak myśli i mówi, a to, co myśli i mówi, czynami swymi, dziełami swemi, stwierdza i szerzy, którzy takiego miłują, a przy zdarzonej sposobności cześć mu oddają publicznie i głośno. Przywiązanie do Sienkiewicza, zapał dla niego, to objaw zdrowy i dobry: znak, że zdrowe są dusze, szlachetne serca, a proste umysły, tych, którzy się na nim poznać umieli, i uczucia swoje chcą mu okazać. Obchód, choć z wiadomych przyczyn o dwa lata spóźniony, dwudziestej piątej rocznicy jego zawodu, ma się święcić w Warszawie. Dobrze jest, że się z nim chcemy łączyć, zaświadczyć zgodność i wspólność uczuć. — Dobrze zwłaszcza — że myśl ta, potrzeba ta, od młodych wyszła: bo to dowód, że do nich nie „dosączyła się trucizna, nie rozłożyła prostoty duszy, wrażliwości moralnej, i tego zmysłu sumienia, który odróżnia dobre od złego". Dla sztuki i dla literatury, jak dla ważniejszej od nich polskiej duszy, czci i przyszłości, w Sienkiewiczu jest antydot przeciw różnym truciznom. Zdrowo jest nim się karmić i przejmować; a sprawiedliwie jest i rozkosznie bardzo go chwalić i bardzo mu dziękować.

sznur, który kazał trzymać jednemu ze swej czeladzi i w ten sposób trzymając własną ręką Jackowa za ucho, prowadził go prawie pół godziny aż do swojego mieszkania. Tutaj na podwórzu uwiązał właściciel Jackowa do słupa i postawił przy nim dozorcę ze strzelbą, żeby nie uciekł. Tak na najtęższym mrozie stał parobek przeszło dwie godziny. Z rana około godziny 5 tej położywszy parobka na wozie, skrępował go silnie sznurami i jak zbrodniarza odwiózł go do Kałusza do żandarmeryi, która odstawiła go do sądu. Na rękach związanego potworzyły się rany od sznurów, to też po opatrzeniu sądowo-lekarskiem puszczono go na wolność, a przeciw Swobodzie toczą się w kałuskim sądzie dochodzenia. Swoboda jest z urodzenia Niemcem.

Z teatru. Między nowościami, któremi czynna i energiczna, a o prawdziwe estetyczne piękno dbała Dyrekcya naszego teatru tak nas hojnie w tym roku obdarza, zapowiedzianą jest na miesiąc marzec obraz dramatyczny p. t. „Chrzest ognia", pióra Lechity. Nie chcemy zdradzać pseudonimu autora czy autorki, powiemy tylko, że pióro to znane jest już chlubnie w piśmiennictwie naszem.

Teatr krakowski zachęcony powodzeniem „Kordyana" przygotowuje teraz wystawienie „Srebrnego snu Salomei" Słowackiego.

Ks. Adam Sapieha zrezygnował z godności prezesa gal. Tow. gospodarskiego. Wybór nowego prezesa odbędzie się 6 marca na walnem zgromadzeniu rady ogólnej.

Gmach gal. Towarzystwa muzycznego. Wydział gal. Towarzystwa muzycznego, ogłasza, że wiadomość, jakoby gal. Tow. muzyczne porzuciło myśl budowy własnego gmachu i postanowiło zakupić dom przy pl. Dąbrowskiego, jest mylna.

Przyjęcie u ks. Strozzi-Branickiej. Donoszą nam z Florencyi, że młodzi ks. Strozzi dali w pałacu swoim wspaniałe przyjęcie dla młodego hrabiego Turynu, który świeżo przybył nad Arno, gdyż posunięty został na jenerał-porucznika z przeznaczeniem do Florencyi. Hr. Turynu ma dzisiaj lat trzydzieści i jest drugim synem zmarłego ks. Amadeusza Sabaudzkiego i śp. księżnej Pozzo della Cisterna, brata króla Humberta i b. króla hiszpańskiego. Krążyły niedawno pogłoski, iż hr. Turynu ma się zaręczyć z księżniczką Asturyi, córką królowej Krystyny hiszpańskiej, wieści te jednak dotąd nie sprawdziły się.

Honory domu na tym wieczorze pełniła ks. Zofia z hr. Branickich Strozzi z matką męża, z domu ks. Centurioni.

Pałac Strozzi, po królewsku urządzony, z galeryą obrazów, jest najwspanialszym pałacem prywatnym we Florencyi i to nietylko pod względem nowoczesnego komfortu, ale i jako zabytek florenckiego budownictwa z XV wieku. Słynnymi są, pomiędzy innemi, latarnie z kutego żelaza, słupy i pierścienie okalające pałac. Księżna Zofia Strozzi jest siostrą księżnej Jerzowej Radziwiłłowej, bawiącej obecnie dla zdrowia w Egipcie.

Bluźniercza propaganda. W Stanisławowie wiele hałasu narobiła sprawa dra Moraczewskiego, znanego i u nas z radykalizmu, który pod firmą ludowego uniwersytetu Mickiewicza wygłosił tam dwa odczyty o polskiej literaturze i między innemi dwa także o Sienkiewiczu i „Quo vadis", wdał się niepotrzebnie w rozbiór psychologiczny postaci św. Piotra, którego nazwał „opojem, wydziedziczonym przez Sienkiewicza". Odczyt ten wywołał takie oburzenie, że stanisławowski „Sokół", w którego sali odczyt się odbył, uchwalił nie udzielać uniwersytetowi ludowemu swej sali na dalsze wykłady, a do starostwa udała się deputacya księży, żądając, aby władza czuwała nad tem, iżby w innych wykładach nie poruszano tego rodzaju rzeczy. Prokuratorya państwa wdrożyła przeciw drowi Moraczewskiemu dochodzenie o obrazę religii.

Zamach uczniów na profesora. Na dyrektora gimnazyum w Rheine, w Westfalii, urządziło zamach dwóch uczniów, wydalonych z zakładu za złe zachowanie się w szkole. Dla dodania sobie odwagi obaj chłopcy upili się, następnie wpadli do gimnazyum i poczęli wybijać szyby w sali gimnastycznej. Dyrektor, usłyszawszy brzęk szyb, wyszedł z mieszkania, aby zobaczyć, co się dzieje, a wówczas obaj młodzieńcy powitali go strzałami z rewolweru. Na szczęście, kule chybiły. Obu obiecujących młodzieńców aresztowano i oddano w ręce sądu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +4 R. Bar. 757. Podnosi się. Pochmurno.

W winiarni staromiejskiej.

W winiarni staromiejskiej,
Na starej z dębu ławie,
Trzech mężów siedzi starych,
Stuletnich starców prawie.
Piec stary z kafli [illegible]
Ogrzewa stare kości;
Ze ściany patrzy portret
Z przed wieków jegomości.
Staruchy prawią sobie
Historye, jak świat stare:
Ta wnet ma anegdota,
A ta znów wieków parę.
I tak pod starą wiechą
Na starej wszystko modą:
Dom stary, ludzie starzy,
Ach — tylko wino młode!..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Bal maskowy", wielka opera w 5 aktach J. Verdiego. W piątek „Kordyan". W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (cena), wieczorem „Żydówka", wielka opera w 5 aktach Halevy'ego. W niedzielę po południu „Cyrano de Bergerac", komedya w 5 aktach E. Rostanda, wieczorem „Mignon", wielka opera w 4 aktach Thomasa.

Ślub panny Jadwigi Słuszkiewiczówny, córki Kamili z Patraszewskich i Władysława Słuszkiewicza, naczelnika oddziału biura ewidencyjnego, z panem Rudolfem Bobrowskim, geometrą ewidencyjnym, odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 24 lutego o pół do 8mej wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Literatura i sztuka.

„Dwa prądy" powieść p. Antoniny Gedroić Matuszewiczowej, którą drukowaliśmy w naszem piśmie, wyjdzie niebawem z druku w osobnem wydaniu, nakładem firmy księgarskiej p. Seyfartha. Razem z „Dwoma prądami" pomieszczonych będzie kilka innych nowel tej autorki, rozrzuconych dotąd po różnych pismach.

* **Ideał nauczyciela ludowego.** P. Mikołaj Budzanowski, znany z ruchliwości kierownik spółki wytwórczej przyborów szkolnych wydał pod powyższym tytułem broszurę. Jako nauczyciel ludowy z doświadczenia wie p. Budzanowski, że nauczyciel ludowy po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem zdobywszy niezbędne wiadomości pedagogiczno-praktyczne, zaniedbuje dalsze kształcenie samego siebie. W ten sposób wytwarza się pewien lokalny szablon pedagogiczny, który nie zasilany z zewnątrz żadnymi przypływami w formie nowych myśli i wiadomości staje się martwą formułą, nie wiele przynoszącą pożytku. Przeciwko temu też występuje p. Budzanowski w swojej broszurze, poczem następują praktyczne wskazówki, jak nauczyciel ludowy powinien się kształcić, częścią aby uzupełnić wiadomości nabyte w seminaryum, częścią zaś, aby zapoznawać się z bieżącymi zdobyczami wiedzy.

* **Życiorysy znakomitych ludzi.** Pod tym ogólnym tytułem rozpoczął Bron. Natansohn w Warszawie wydawanie biografii ludzi, którzy się wybili ponad poziom rozmaitych czasów i działalnością swoją przyczynili się do wzrostu cywilizacyi. Biografie te pisane poważnie, a oparte na najnowszych historycznych i literackich badaniach łączą w sobie ścisłość naukową z artystyczną dbałością o całokształt i plastykę przedstawianych żywotów. Są to ogółem dzieła pisane dla ludzi wykształconych, którym jednak zajęcia zawodowe nie doswoliły były głębiej się zapoznać z całokształtem życia i działalności tego lub owego znakomitego człowieka. Dotychczas wyszły w tem wydawnictwie życiorysy św. Franciszka z Assyżu przez Edwarda Porębowicza, Kazimierza Wielkiego przez J. K. Kochanowskiego, J. J. Rousseau i K. Darwina przez Höffdinga.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 lutego.

(Morderstwo czy samobójstwo?)

Prawie wszyscy dalsi świadkowie wystawiają oskarżonemu Wasyłynie złe świadectwo. Mimo, że sam „przystał" do majątku żony, morzył ją głodem, sam gotował strawę, byle żonie nic nie dać. Nabiał, ziemiopłody, wszystko wynosił do ojca. Nawet pierogi, ów przysmak chłopski, na samo wspomnienie, których 14 letniemu świadkowi Kasi Piękniewiczównej, świecą się oczy, zajadał sam, resztę dawał bezrogom, a żonie nie dał.

W chwili, kiedy spostrzeżono trupa Anastazyi, a chata napełniła się ciekawymi, ojciec oskarżonego kazał mu przynieść chleb z komory i położyć na półce, aby ludzie widzieli, „szczo je chlib w chati". Wtedy to sąsiadki chórem zawołały: „zanieś teraz swej mamie, kiedyś żonę głodem zamorzył". Wasyłynowa w krytycznym dniu narzekała na głód, gdyż od 3 dni nic nie jadła.

Charakterystyczne dla poziomu etycznego wśród naszego ludu słowo pada podczas zeznań niejakiej Kaśki Chrypiak, która powiada, że przed laty karana była „prawie za nic", bo tylko trzyletniem więzieniem za „detynu", tj. za dzieciobójstwo.

Dziś rozpoczęła się serya świadków odwodowych. Paroch miejscowy, ks. kanonik Jurkiewicz wystawia oskarżonemu dość pochlebne świadectwo, bo znał go jako gospodarza porządnego i poczciwego. Nie przypuszcza, żeby on się mógł dopuścić morderstwa, nie przypuszcza jednak także, żeby Naścia, która była bardzo religijną, mogła popełnić samobójstwo. Inni świadkowie opowiadają, że Anastazya chciała się raz powiesić w stodole Pytla, ale zastała ją zamkniętą.

Rozprawa trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 lutego.

(Z.). Wszystkie giełdy zagraniczne oddziaływały dziś w kierunku zwyżkowym. Zwłaszcza w Paryżu haussa przybrała znaczne rozmiary, a także w Londynie ruch był bardzo ożywiony, mówiono bowiem, że rząd otrzymał ważne i bardzo korzystne wiadomości z teatru wojny. Nasz targ podążył także, chociaż dość leniwo, za tym prądem wiejącym z targów zagranicznych; zwłaszcza bankowe i przemysłowe walory podniosły się w cenie z wyjątkiem akcyi kartelu żelaznego, które obniżyły się z powodu pogłosek, że porozumienie między kartelem austryackim a hutami węgierskiemi natrafia znów na trudności. Bardzo znaczną zwyżkę, bo aż 10% uzyskały akcye fabryki broni w Steyr. Mówiono bowiem, że fabryka ta otrzymała duże zamówienia karabinów dla Portugalii tudzież, że wobec wielkiego zapotrzebowania wagonów zamierza założyć w Steyr osobny oddział dla fabrykacyi wagonów.

Wobec coraz większego zapotrzebowania węgla angielskiego, używanego na okrętach, podskoczyła cena jego ostatnimi czasy z 12 na 20, a najlepszego gatunku nawet na 30 szylingów za tonnę. Skutkiem tego zarząd austryackiego „Lloyda" podwyższył o 12% taryfy transportowe za przewóz towarów wysyłanych po za kanał Suezki. Także w fabrykach czeskich zwiększa się konsumcya węgla angielskiego, a Izba handlowa w Libercu zwróciła się do zarządów kolejowych z prośbą o obniżenie taryf za jego przewóz. Kolej północno-zachodnia już przychyliła się do tej prośby.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 236·80, węgierskie 187·50, Angliobanki 124·25, Uniony 155·00, Bankvereiny 136·00, Länderbanki 119·40, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 142·50, Elbethale 125·00, Renta papierowa 99·80, srebrna 99·70, austryacka złota 98·80, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 98·60, węgierska renta wal. kor. 94·20, dukat 11·38, frankówka 19·28, marki 23·62, ruble 2·55½.

Berlin 22 lutego. Rada nadzorcza Banku dyskontowego w Wrocławiu uchwaliła dywidendę 7½% za rok ubiegły.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 21 lutego. Z powodu złego powietrza targ zły. Płacono za żywe woły opasowe po 56—62 kor. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.04 kor., tylne od 1.00—1.69.

Targ wiedeński 19 lutego. Dzisiejszy targ miał o 800 sztuk silniejszy spęd od przeszło-tygodniowego, z powodu czego ceny spadły. Na konserwy zakupiono około 300 sztuk. Ogólny spęd 5381 sztuk, wołów opasowych 4118, między tymi galicyjskich 502 sztuk. Płacono za galicyjskie woły opasowe prima: 70—74 kor., sekunda 66—70, tertia 60—66 k. za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 19 lutego. Spęd 562 sztuk, między tymi 290 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 64—70 kor., krowy 54 do 60 k., buhaje 62 do 72 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ nader ożywiony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 lutego. Klub niemiecko-postępowy postanowił nie przeszkadzać w Radzie państwa dyskusyi nad kontyngentem rekrutów i nad ustawą wojskową. Uchwalono dalej nie występować oficyalnie z oskarżeniem ministrów za używanie §. 14, członkom klubu jednak będzie wolno podpisywać się na tego rodzaju wnioskach, przedkładanych przez inne stronnictwa. Godność pierwszego wiceprezydenta otrzymać ma członek niemieckiego stronnictwa ludowego. Klub zajmował się następnie bezrobociem węglarzy i postanowił dzisiaj postawić wnioski nagłe w sprawie uregulowania i skrócenia czasu pracy w kopalniach węgla, oraz zapobieżenia grożącemu brakowi węgla.

Na posiedzeniu stronnictwa młodoczeskiego minister Resek wyjaśniał stosunek swój do klubu i swoje cele polityczne. Komisya parlamentarna klubu przedłożyła następujący wniosek: Przez bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych wyrządzono narodowi czeskiemu niesłychaną krzywdę. Zachwiano tym sposobem powagę państwa, poświęcono gabinet hr. Thuna, a dotychczas za to wszystko nie dano zadośćuczynienia. Obstrukcya młodoczechów przeciw gabinetowi Clary'ego odpowiadała honorowi i prawom narodu czeskiego. Gabinet d-ra Körbera objawił gotowość załatwienia nieszczęsnego sporu językowego, a Czesi współudziałem swoim w konferencyi pojednawczej złożyli dowód, że nie stronią od porozumienia. Przebieg obrad wykazał przynajmniej w pewnej części możliwość takiego porozumienia, ale nagłe zwołanie Rady państwa przerwało rokowania, tak, że z popełnionej niesłuszności nic dotąd nie naprawiono. W ten sposób włożono na posłów czeskich obowiązek wysnucia z tego odpowiednich konsekwencyi. To też wytrwają oni w oporze przeciw rządowi dopóty, dopóki bezprawie nie zostanie naprawione. Komisya parlamentarna stawia tedy wniosek, żeby klub wystąpił przeciw rządowi d-ra Körbera z jak najbardziej stanowczą opozycyą, ewentualnie nawet obstrukcyą, stosując taktykę tę w miarę rozwoju wypadków w parlamencie.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, poczem wezwano członków klubu, ażeby brali udział w każdem ważnem posiedzeniu Rady państwa aż do końca.

Berlin 22 lutego. W parlamencie posłowie Winterer i towarzysze przedłożyli wniosek, żądający zniesienia t. zw. paragrafu dyktatorskiego w Alzacyi i Lotaryngii. Uzasadniając wniosek, poseł Winterer wskazał na to, że w krajach tych od lat 28 panuje formalny stan oblężenia. Paragraf dyktatorski jest już przestarzały. Przeciw wnioskowi wystąpił kanclerz ks. Hohenlohe i dowodził, że paragraf ten jest koniecznością w odniesieniu do owej mniejszości mieszkańców Alzacyi i Lotaryngii, która ciągle jeszcze objawia uczucia francuskie. O tych uczuciach świadczy między innemi agitacya w celu utworzenia wydziału teologicznego w Strassburgu. Zdobyliśmy Alzacyę i Lotaryngię — powiada ks. Hohenlohe — nie przez głosowanie ludności, lecz za pomocą broni i chcemy te kraje także nadal zatrzymać.

Ostatecznie przyjęto ogromną większością skreślenie paragrafu dyktatorskiego.

Komisya parlamentu przyjęła projekt ustawy w sprawie oględzin bydła rzeźnego i mięsa zgodnie z przedłożeniem rządowem, a z zaostrzeniem kar, zaproponowanych przez subkomitet.

Opawa 22 lutego. Dwa wielkie zgromadzenia ludowe w okręgach strejkowych Ostrawskim i Karwińskim przyjęły jednogłośnie rezolucyę, w której zgromadzeni z zadowoleniem witają uchwałę związku posłów socyalistów w sprawie nagłego wniosku w Radzie państwa o bezzwłoczne zaprowadzenie 8 godzinnego dnia pracy. Zarazem wyrażono nadzieję, że rząd energicznem postąpieniem dotrzyma danych robotnikom przyrzeczeń.

Zagrzeb 22 lutego. Studenci kroaccy pozrywali tablice serbskiego związku studenckiego i wznosili przytem wrogie Serbom okrzyki. Demonstracye te stoją prawdopodobnie w związku z zachowaniem się Serbów w sejmie.

Wiedeń 22 lutego. *Wiener Abend Post* donosi: Cesarz z powodu lekkiego kataru w ostatnich dniach nie wychodził z pokoju, nie przeszkadzało mu to jednak w załatwianiu spraw bieżących. Obecnie już Cesarz ma się zupełnie dobrze i weźmie dziś udział w obiedzie dworskim, a jutro ma zamiar być na przedstawieniu w operze.

Walladolid 22 lutego. Pożar zniszczył tu 420 domów wsi Ataquines. Spaliło się mnóstwo bydła, a z przerażenia kilku mieszkańców dostało obłąkania.

Waszyngton 22 lutego. W Izbie reprezentantów na pytanie, czy prawdą jest, że istnieje tajny sojusz Anglii ze Stanami Zjednoczonemi, odpowiedział sekretarz stanu Hay, iż wiadomość o tajnym sojuszu jest najzupełniej fałszywa. Podług konstytucyi Stanów Zjednoczonych byłoby to nawet niemożliwem, albowiem wszystkie traktaty nie mają znaczenia bez zatwierdzenia Izby.

Rada państwa.

Wiedeń 22 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów otworzył prezydent Fuchs o godz. ½12. Po załatwieniu wstępnych formalności, odczytano odręczne pismo cesarskie z zawiadomieniem o mianowaniu gabinetu dra Koerbera.

Z kolei zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber i wygłosił bardzo długą przemowę programową. Oświadczył on przedewszystkiem, że rząd obecny nie jest wcale partyjnym rządem. Jeżeli nawet niektórzy ministrowie stoją bliżej jednej lub drugiej narodowości, to jednakże stanowisko rządu jest tego rodzaju, że zasługuje on na nazwę w całem tego słowa znaczeniu bezstronnego i objektywnego rządu.

Przystępując do omawiania kwestyi językowej i sporów narodowościowych, prezydent ministrów nazwał ją najważniejszą ze wszystkich spraw obecnych i oświadczył, że dlatego rząd dąży wszystkiemi siłami do jej załatwienia. Załatwienie to jednakże będzie nie szablonowe, lecz opierać się będzie na faktycznych stosunkach.

Następnie mówca omawiał obszernie dotychczasowy przebieg czesko-niemieckiej konferencyi pojednawczej i oświadczył, że tok i forma obrad w tej konferencyi wskazują na to, że droga, jaką wybrał rząd celem załatwienia waśni narodowościowych, jest trafną, dotychczasowy bowiem przebieg obrad w tej konferencyi uprawnia do nadziei, że cel zamierzony zostanie osiągnięty. Tym celem jest pokój narodowościowy, który leży zarówno w interesie ludności, jak całej monarchii.

Przy całem jednak uznaniu dla ważności jaką należy przypisać kwestyi narodowościowej, nie trzeba też zapominać o tem, że ludy coraz to dobitniej domagają się załatwienia prócz tej jednej sprawy, także bardzo wielu innych doniosłych i ważnych natury ekonomicznej, których rychłe rozstrzygnięcie jest niezbędnem dla państwa. Spełniając tę część swego programu, rząd wnosi do Izby cały szereg przedłożeń, odnoszących się zwłaszcza do inwestycyi i do budowy nowych kolei. Pomiędzy temi ostatniemi znajduje się projekt ustawy co do budowy kolei Lwów-Sambor-Użok (granica węgierska).

Następnie prezydent ministrów zapowiedział ustawę o popieraniu przemysłu i oświadczył, że na budowę nowych kolei i na inne inwestycye rząd potrzebuje kredytu 500 milionów koron, rozłożonych na kilka lat. Dalej wspomniał mówca o strejku węglarzy, wyrażając ubolewanie, że ta sprawa nie została dotychczas załatwioną. Rząd jednak pojmuje całą jej doniosłość i nagłość i dlatego dokłada wszelkich usiłowań celem doprowadzenia jej do końca.

Wreszcie dr. Koerber wyraził nadzieję, że spory narodowościowe i praca około ich załagodzenia pozostawią parlamentowi przynajmniej tyle wolnego czasu, ażeby mógł załatwić bodaj najnaglejsze z ważnych spraw, jak budżet i ugoda węgierska.

Mowę prezydenta ministrów przyjęto hucznymi oklaskami, poczem minister kolei dr. Wittek wniósł kilka przedłożeń kolejowych.

Następnie prezes klubu młodoczeskiego pos. Engel zażądał, ażeby nad oświadczeniem programowem rządu rozpoczęto dyskusyę na najbliższem posiedzeniu. Również domagał się, ażeby natychmiast wzięto pod rozwagę wniosek o udzielenie nagany.

Pos. Kaiser imieniem stronnictwa niemiecko-ludowego oświadczył, że jest przeciw otwieraniu dyskusyi nad oświadczeniem rządowem. Jego stronnictwo oceniać będzie rząd nie wedle słów, ale wedle czynów.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski, powołując się na parlamentarny zwyczaj, postawił wniosek, ażeby oświadczenie rządowe wzięto pod dyskusyę nie na następnem, ale na jednem z najbliższych posiedzeń.

P. Gross ze stronnictwa niemiecko-postępowego wystąpił przeciw wnioskowi Engla, powiadając, iż czas przedewszystkiem zużytkować należy na obrady nad ważnemi przedłożeniami rządowemi.

Imieniem socyalistów przemówił p. Daszyński, który wskazując na to, że w obecnej chwili strejkuje 60.000 górników, powiedział, że wobec tego byłoby rzeczą wprost karygodną marnować kilka dni czasu na roztrząsanie oświadczenia rządowego. Stronnictwo mówcy będzie przeto głosować przeciw wnioskowi dr. Engla, a domaga się, aby jak najrychlej wzięto pod obrady wnioski nagłe dotyczące strejku.

W głosowaniu wniosek Engla odrzucono, natomiast przyjęto wniosek p. Jaworskiego. (Protesty na lewicy).

Następnie dr. Engel postawił jeszcze jeden wniosek formalny, mianowicie, ażeby przed wszystkimi innemi sprawami wzięto pod obrady wnioski nagłe.

Prezydent Izby oświadczył na to, że porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia jest już ułożony i że poda pod obrady przedewszystkiem kontyngent rekrutów, wnioski zaś nagłe znajdą swoje miejsce na końcu dzisiejszego posiedzenia.

Następnie przystąpiono do odczytywania wniosków i interpelacyj. Przedewszystkiem postawiono cały szereg wniosków nagłych w sprawie strejku węglarzy i zaprowadzenia 8-mio godzinnego dnia roboczego. Wnioski te wpłynęły od posłów z klubu chrześcijańsko-socyalnego, socyalno-demokratycznego, niemiecko-postępowego, młodoczeskiego i od Schoenererowców.

Między innymi pp. Slama, Horzica i tow. we wniosku nagłym domagali się interwencyi rządu dla załagodzenia strejku węglarzy. P. Leopold Steiner postawił wniosek o wybór parlamentarnej komisyi śledczej dla zbadania stosunków w kopalniach węgla.

P. Hochenburger domagał się takiej samej komisyi śledczej dla rewirów kopalnianych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Wolf i wystosował do prezydenta Izby zapytanie, co zamierza uczynić, aby ochronić parlament od nadużyć, jakie mu grożą ze strony zwołanej przez rząd „t. zw." konferencyi pojednawczej.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 22 lutego. Nadeszły tu szczegółowe wiadomości o stratach Anglików nad rzeką Riet. Boerowie zabrali Anglikom 180 wozów z zapasami żywności dla ludzi i bydła, a wiele bydła także pozabijali.

Londyn 22 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Arundel: Boerowie są w okolicy czynni i utrzymują żywy ogień działowy. Oddział złożony z 200 ludzi zagraża połączeniu z Nauwport. Ze strony angielskiej wysłano 200 żołnierzy australskich z 2 działami, którzy ostrzeliwają Boerów na pagórkach.

Londyn 22 lutego. Jen. Buller donosi z Chieveley, że piąta dywizya przekroczyła po moście pontonowym Tugelę; nieprzyjaciel cofnął się, a działa jego zmuszono do milczenia.

Lord Roberts donosi z Paadebergu pod datą 20 go bm., że jenerałowie Knox i Macdonald w dniach 16 i 18 bm. zostali zranieni.

Laurenzo Marques 22 lutego. Z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith donoszą pod datą 19 b. m., że dnia poprzedniego stoczono gwałtowną bitwę koło Boschkop. Boerowie mają kilku rannych, a straty Anglików są ogromne.

Pretorya 22 lutego. Wielu obywateli powołanych zostało pod broń.

Stein donosi, że w pobliżu Koodoosrandu przyszło do bitwy z Anglikami, którzy usiłowali osaczyć obóz Cronjego, zostali jednak odparci. — O walkach pomiędzy Paadeberg a Koodoosrand donosi jenerał Dewel, że Boerowie zajęli kilka obsadzonych poprzednio przez Anglików pagórków, przyczem straty Anglików wynoszą sporą liczbę zabitych i rannych, a 40 dostało się do niewoli. Boerowie mają 2 zabitych i 4 rannych.

Berlin 12 lutego. *Berliner Tageblatt* donosi z Brukseli: W kołach Boerów oświadczają, że z powodu zmiany sytuacyi wojennej utrzymanie wszystkich dotychczasowych pozycyj w w Natalu stało się niemożliwem. Jenerał Joubert zarządził przeto zupełne skoncentrowanie wszystkich sił wojennych do odwrotu. Natal więc został zupełnie opuszczony, zaniechano również dalszego oblęgania Ladysmith, aby mieć wojska dla ochrony granicy transwaalskiej. Sądzą, że jen. Buller jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wkroczy do Ladysmith.

Londyn 22 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Windsoru: Na dzisiejszem posiedzeniu rady gminnej oznajmiono, że w zamku tutejszym, do którego przybyła wczoraj królowa, otrzymano wiadomość, że Ladysmith jest już uwolnione. „Biuro Reutera" zauważa przytem, że urząd wojenny nie otrzymał jeszcze potwierdzenia tej wiadomości, więc nie daje jej jeszcze wiary.

Londyn 22 lutego. *Times* ogłasza telegram z kolonii Kapskiej pod datą 19 b. m.: Niebezpieczeństwo wybuchu powstania w koloniach angielskich minęło. Mieszkańcy kolonii Kapskiej żywią gorącą chęć objawienia swej lojalności względem Anglii.

Londyn 22 lutego. *Standard* donosi z Kapstadtu pod datą wczorajszą: Tamtejszy dziennik *Argus* przyniósł z Paardebergu z dnia 20 b. m. wiadomość, iż przybył tam owego dnia Cronje z wojskiem. Boerowie wystawieni są na silny ogień artyleryi angielskiej, lecz stawiają zacięty opór.

Lwów 22 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 142.25 do 144·25. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 183.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 94·20 do 94.90,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·70 do 97·40. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc. 104·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·50 do 96·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.10 do 94·80, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·17 do 19·27. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 22 lutego. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie 25·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 39·60.

Berlin 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 47·20.

Paryż 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka („Fleur de Paris") 26·15.

Frankfurt 22 lutego. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 235·70; kolej państwowa 140·00; alpiny 000·00; disconto 194·80; laura 275·60.

Wiedeń 22 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·69—7·70, na maj czerwiec 7·80—7·81, na jesień 7·99—8·01; żyto na wiosnę 6·66—6·67, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·76—6·77; kukurudza na maj-czerwiec 5·41—5·42, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·52—5·53; owies na wiosnę 5·32—5·33, na maj-czerwiec 5·43—5·44, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·40—12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na październik 7·81—7·82, żyto na kwiecień 6·36—6·38; owies na kwiecień 5·05—5·06; kukurudza na maj 5·14—5·15; rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

15)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona podniosła się nagle i nie rzekłszy słowa, automatycznie wyszła za nim. Była tak blada, że wszelka jasność zagasła nawet w jej złotawych, obumarłych źrenicach. U boku tego silnego, smagłego mężczyzny, wydawała się jak nadpowietrzne widmo.

Gdy stanęli na mostku, spowici w mroki, szeroka ręka Orsina utuliła w swojej drżącą dłoń dziewczęcia.

Wiktorya nie była zdolną przemówić słowa, bo trzęsła się jak liść osiny. W powietrzu zdawały się rozbrzmiewać dziwne jakieś głosy, a drzewa ogrodu w świetle księżyca wirowały, niby duchy zaklęte. Kiedy podniosła oczy, spostrzegła błyszczące ogniem źrenice Orsina i nie mogła już od nich oderwać swego wzroku.

— Kochamy się — przemówił wreszcie młodzieniec, a głos jego miał znowu ciepły dźwięk, pełen życia.

Czuła duszę całą w jego wzroku, ale nie mogła mówić, tylko usta jej rozchyliły się, jak kielich kwiatu, uśmiechając się do słodyczy niewypowiedzianego słowa.

On pochylił się niżej ku niej, a ona nie cofnęła się. Krew szumiała w jego uszach, zaćmiewała mu oczy. Ale w jej dziecięcej prostocie i nieświadomości było coś takiego, co mu nie dozwoliło dotknąć świeżych jej ust namiętnym pocałunkiem, więc tylko ramiona jego wyciągnęły się ku niej i przytuliły ją do piersi, a kiedy główka jej spoczęła tam i rozmarzone oczy przymknęły się od bezmiaru szczęścia, ucałował czule, gorąco, tkliwie te oczy, naprzód jedno, potem drugie, aż uśmiechnęły się one słodko pod zapuszczonemi powiekami i twarzyczka przylgnęła do jego męskiego ramienia tak, że pozostała mu już tylko do całowania złocista fala włosów.

— Kocham cię.. Powiedz, że mnie kochasz także... — prosił Orsino.

— O, tak! tak bardzo... tak gorąco... duszą całą! — szeptały jej usta.

Wtedy znowu wziął jej rączkę i przycisnął ją do ust, długo, gorąco, niemal szorstko.

— Chodź — rzekł, podnosząc się. — Musimy być sami.

I przez mostek wyprowadził ją do ogrodu, gdzie światło księżyca oblało ją w pełni. Powietrze było ciepłe i ciche, jak często bywa na wiosnę, kiedy minie chłód wczesnego wieczoru. Ale on szedł prędko w głąb parku, nie chcąc, by ich spostrzeżono.

— Nie moglibyśmy w tej chwili wrócić tam, na salę.... nieprawdaż? — zapytał, pociągając ją za sobą w jeden z ustronnych szpalerów.

— O, nie... niepodobna — potwierdziła, a maleńka rączka zacisnęła się trochę silniej na jego ramieniu.

Zatrzymali się na końcu szpaleru przed białym i mocno przez czas uszkodzonym posągiem Dafny, której wyszczerbione oblicze zdawało się śmiać i płakać zarazem. Ręka, pozbawiona palców, wskazywała na księżyc. Orsino oparł się o kamienny piedestal i trzymając Wiktoryę przed sobą, wpatrywał się w nią z upojeniem, a jej karminowe, rozchylone usteczka, śmiały się do niego miłośnie, jak szkarłatna róża do słońca.

Dźwięki orkiestry były teraz bardzo dalekie i stłumione, tylko szmer wodotrysku dolatywał ich zbliska.

— Kocham cię! — powtórzył znów Orsino, jakby nie mógł zdobyć się na inne słowa.

Jej pierś podniosła się głębokiem, niemal ekstatycznem westchnieniem szczęścia, które powiedziało mu więcej od słów. Wzięła obie ręce i czule, bez trwogi, przytuliła się do niego.

— Ale teraz już nie pojedziesz? — prosiła.

Twarz Orsina zmieniła się nagle. Przypomniał sobie życie swoje i obowiązki, jakie dobrowolnie podjął, a o których zapomniał na chwilę.

— Nie mówmy teraz o tem — rzekł wymijająco.

— Jakżeż mogę nie mówić o tem, na czem mi tak bardzo zależy? O, nie jedź! Powiedz że nie pojedziesz!

— Przyrzekłem, ale mam czas... to jest powrócę niezadługo. Stąd do Sycyli nie jest tak daleko przecie.

— Do Sycylii? Jedziesz do Sycylii? — spytała zdziwiona.

— Sądziłem, że wiesz...

— Nie, domyślałam się tylko, ale nie byłam pewną. Powiedz mi, dlaczego musisz koniecznie jechać?

— Bo obiecałem. San Giacinto uważałby za bardzo dziwne, gdybym się cofnął.

— Dziwniejszem jeszcze będzie, jeżeli pojedziesz... i to z nim! A!... tak, zaczynam rozumieć teraz... Jedziesz objąć w posiadanie naszą dawną posiadłość?...

Głos jej wyrażał najgłębszą trwogę; ręce miała kurczowo zaciśnięte, a twarz bardzo bladą.

— O! zostań... zostań, proszę!... — wyrwało się nagle z jej piersi. — Gdyby to już było gdziekolwiek indziej... ale nie tam, nie tam!...

— Dlaczego? — podchwycił zdziwiony. — Zdawało mi się, że nie zależy ci nic na tej miejscowości? Gdybym był wiedział, że przywiązujesz do niej jakąkolwiek wartość..

— O! nie... to nie to! Mnie nie o siebie chodzi, ale o ciebie... Zabiją cię! O! nie jedź, nie jedź, błagam cię... zaklinam!...

— Ale któż mnie zabije? — zaśmiał się Orsino. — Co ci się roi po główce?

Ale ona zdradzała najgłębsze pomięszanie i ból wewnętrzny. Cisnęła oburącz jego ramię, bliska płaczu, ale nie rzekła słowa. Znać było, że stacza jakąś ciężką walkę z sobą. Choć go kochała ze wszystkich sił swojej porywczej, południowej natury, krew jej sycylijska wzdragała się na myśl zdradzenia przed nim dziko usposobionego brata, który łącznie ze swymi sprzymierzeńcami-bandytami, czyhać będzie na niego i don Giovanna, aby ich niedopuścić do objęcia w posiadanie swojej rodzinnej ziemi.

— Nie możesz jechać! — wybuchnęła spazmatycznie, zarzucając mu białe ramiona na szyję, jakby go usiłowała zatrzymać przemocą. — Nie pojedziesz!... o, nie.. nie...

— Wiktoryo — odparł — coś ci się przyśniło, moje biedne dziecko. To czyste urojenie. Któżby tam miał godzić na moje życie? Nie mam wrogów, a co się tyczy bandytów, to kto sobie dziś z nich co robi? Należą oni do opery komicznej w naszych czasach...

— Tak, być może... tu, w Rzymie — rzekła, usiłując opanować swoje wzruszenie — ale w Sycylii należą oni do smutnej rzeczywistości. Jestem sycylianką, więc wiem, co mówię. Niema prawie dnia, żeby nie zamordowali kogoś, a Maffia ich proteguje i osłania przed prawem. Są oni lepiej uzbrojeni od żołnierzy, mają winczestry...

— A czy ty możesz się znać na winczestrach, maleńka? — uśmiechnął się Orsino.

— Moi bracia je mają — odparła spokojnie — i wszyscy bandyci.

— To i cóż z tego? Dlaczegoż mieliby uwziąć się koniecznie na mnie? Przecie im nic złego nie zrobiłem. Jestem im zupełnie obcy.

Wiktorya milczała chwilę, namyślając się, co powiedzieć. Nie miała żadnych pewnych danych, ale słyszała niedawno, jak Francesco mówił, że łatwiej przyjdzie nabyć Camaldoli, niż utrzymać się tam, póki Ferdynand żyje, a wiedziała, co to ma znaczyć, wnioskując z półsłówek w rozmowie braci o sposobie zachowania się tego ostatniego. Dla rodowitej sycylianki całe położenie było jasnem. Wiktorya była w rozpaczliwej trwodze o swego ukochanego, a bała się wydać się śmieszną w jego oczach.

— Słuchaj — rzekła cichym i przejętym głosem. — Nie ma to żadnego związku z tobą osobiście, ani z twoim krewnym, a Camaldoli jest dzikiem i opuszczonem miejscem, dokoła którego cały rok grasują bandyci. Nie napastowali oni moich braci, którzy są Sycylianami i biednymi, a w dodatku, nigdy ich nie prześladowali. Ale ty i San Giacinto jesteście panami i bogaczami, urodzonymi gdzeindziej, więc Maffia będzie przeciw wam i podtrzyma bandytów, gdy ci przeszkadzać wam będą w objęciu Camaldoli. Wy będziecie im stawiali opór i gotowiście zawezwać na pomoc żołnierzy przeciw nim, więc też oni zamordują was podstępnie, aby nie dopuścić do tego. To nie podlega wątpliwości. Nikt nie ujdzie ich rąk. Czy rozumiesz? Teraz już nie pojedziesz, kiedy ci wszystko wytłómaczyłam.

Ale on zdawał się nie wszystko dobrze pojmować, choć jej się to wydawało tak jasnem.

— Cóż to jest ta Maffia? — zapytał. — Słyszymy często o niej, a nie wiemy kto stoi na jej czele i jakie są jej dążenia?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.